Nr. 12. Lwów — Środa dnia 17 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: Środa | św. Antoniego Pust. — Jutro: Czw. | św. Pryski P.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 52. Zachód g. 4 m. 30.

Długość dnia g. 8 m. 38. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

W berlińskim klubie militarnym zebrały się parę dni temu same znakomitości wojskowe, między niemi cesarz Wilhelm, Caprivi, szef kwatermistrzowstwa Schlieffen, minister wojny, admirałowie i inni dygnitarze. Kapitan sztabu marynarki Stenzel, podobno znakomitość w swoim zawodzie, roztoczył przed tem audytoryum obraz, którego szkic podajemy.

Lato jest w całej pełni. Lipcowe słońce sypie żar na ziemię; powietrze, ilekroć wieje, to jakby w piekarskim piecu. Kto może, ucieka z murów miejskich w lasy, w góry, albo na morskie wybrzeża. Ministrowie i dyplomaci w kąpielach. W świecie politycznym taka cisza, jak na łanie dojrzewającego zboża. Rychło będzie żniwo.

Pewnego dnia ambasador rosyjski w Konstantynopolu dość ostro zwróci się do Porty z jakiemś żądaniem. Tureckim zwyczajem odpowie na to Porta wymijająco, aby się tymczasem namyśleć, poradzić i znaleźć wykręt. Ale w Petersburgu włożą do koperty przygotowane już wypowiedzenie wojny i wyszlą je kuryerem do Stambułu. Przybędzie ono tam za dwa dni — prawie równocześnie z rosyjską flotą i czterdziesto-tysięcznym korpusem lądowego wojska.

Taki pospiech jest zupełnie możliwy, a przedsięwzięcie prawie pewne. Od kilku lat Rosya stale rozkłada jeden korpus obozem tuż nad morskim brzegiem; przyzwyczaiła już do tego wszystkich, więc nikt na to nie zwraca uwagi. Na morzu Czarnem ma ona wprawdzie tylko pięć olbrzymich pancerników, gdy Turcya przed samym Stambułem trzyma na kotwicy piętnaście; ale rosyjskie są znakomicie uzbrojone i obsadzone doskonale wyćwiczoną załogą, tureckie zaś nie mają ani marynarzy, jakich potrzeba, ani amunicyi i węgla. Nadto Rosya rozporządza na morzu Czarnem liczną i świetnie zorganizowaną flotylą torpedowców. Cała ta flota trzymana zawsze jest w bojowem pogotowiu, a żelazne okręty Towarzystwa handlowego obowiązane są na każde zawołanie natychmiast stawać na usługi armii, jako transportowce.

Jednocześnie z Odesy, Mikołajowa i Sebastopola wypłyną okręty na morze, które w lipcu i sierpniu jest zawsze spokojne. Trzeciego dnia przed świtem cała ta flota zatrzyma się u wejścia do Bosforu. Szybkie i obrotne torpedowce, kierowane przez zuchwałych marynarzy, uszykują się na czele; za niemi staną pancerniki, a znacznie dalej — okręty transportowe z wojskiem. Ledwo brzask się pokaże, pierwsze dwie linie pomkną naprzód pełną siłą pary, robiąc na godzinę 17 węzłów. Senna, jeśli nie śpiąca, turecka warta w pierwszym forcie nadbrzeżnym, zanim zrozumie, co się dzieje, już rosyjskie statki miną najwęższe miejsce cieśniny, zwane Hissar. Ale, choć po niewczasie, zagrzmią działa tego fortu i obudzą forty następne. Rozpoczną one silną kanonadę, lecz będzie już za późno, bo kto Hissar przepłynął, ten może się usunąć z pod działania pocisków. Jednakże rosyjskie pancerniki przyjmą bitwę, bo wiedzą, że celnymi strzałami ze swych znakomitych dział, zmuszą forty do milczenia, co im potrzebne, aby w razie powodzenia napadu, transportowce mogły dowieść do Stambułu wojsko lądowe. Tymczasem flotyla torpedowców wpadnie do Złotego Rogu i torpedami zniszczy okręty tureckie, bezsilne, bo niemające pary. O godzinie 5-tej z rana już wszystko się skończy na wodzie. Nadpłyną pancerniki i wymierzą [najcięż]sze działa w bezbronne miasto, wnet potem nadpłyną transportowce i wojsko wysadzą na ląd. Olbrzymia stolica, centrum wszystkich władz i zasobów państwa, wpadnie w ręce rosyjskie. — Turcya europejska od razu będzie powalona.

Taki obraz przedstawił swym słuchaczom niemiecki specyalista Stenzel. Podobno wykład jego przyjęto z wielkiem uznaniem, a w pogadance, która następnie rozwinęła się na ten temat, wyrażano przekonanie, że taki niespodziewany napad, podobny do czynionych niegdyś przez Sicz, jest zupełnie możliwy, albowiem forty w cieśninie bosforskiej są bardzo zaniedbane, na co już zwracał uwagę jenerał Brialmont. Temu jenerałowi, powołanemu przed rokiem przez sułtana do uzbrojenia Bosforu, polecono później z niewiadomych przyczyn uzbroić cieśninę dardanelską, prowadzącą na Archipelag grecki. I rzeczywiście ta cieśnina jest niezdobyta, ale na jej forty wydano cały fundusz, więc bosforskie forty są w dawnym stanie. Tymczasem siły rosyjskie na morzu Czarnem ogromnie się rozwinęły i tworzą potęgę, której Turcya lekceważyć nie powinna.

Wykład Stenzla wywołał polemikę w pismach niemieckich i angielskich. Niemieckie przeważnie sądzą, że Stenzel przesadził w pesymizmie, bo koniec końców Turcy coś robią w Bosforze, wzmacniają forty nadbrzeżne, sprowadzają coraz lepsze działa, mają ogromny zapas torpedów, którymi w stosownej chwili mogą zagrodzić całą cieśninę, zwłaszcza zaś Hissar, a przecież nie dadzą się znagła podejść! Na to zwolennicy Stenzla odpowiadają, że właśnie to jest pewne, iż będą zaskoczeni i żadnego użytku nie zrobią ze swych dział, fortów i torpedów, bo oni wszyscy niesłychanie nieoględni i opieszali. Jeśli podczas toczącej się wojny mogli Rosyanie 18-go listopada 1877 tak niespodziewanie wpaść w nocy do Karsu, że część załogi wzięli do niewoli; jeśli w następnym roku 9-go stycznia również niespodziewanie zagarnęli bez wystrzału 34 tysiące Turków w wąwozie Szypki: to dlaczegożby Turcy mieli czuwać, mieć działa nabite, wycelowane i lonty zapalone, a torpedami zagrodzoną cieśninę wtedy, gdy o wypowiedzeniu wojny zaledwie sułtan przed chwilą się dowie?

Angielskie pisma, którym na rękę wykład Stenzla, bo one namiętnie dowodzą konieczności powiększenia floty, podniosły taki alarm, jak gdyby odebrały o wypadku możliwym być relacyą o fakcie, który już się stał, albo niezawodnie wkrótce się stanie. Gdyby przed kilku dniami nie odroczył się parlament londyński, toby w nim z pewnością posypały się interpelacye i żądania wyjaśnień co do obronnej siły Bosforu, albowiem troszczyć się o to Anglia musi, gdyż Cypr zabrała pod tym warunkiem, iż nie dopuści nikogo do skubania Turcyi. Z tego właśnie tytułu opinia angielska rości sobie prawo do poruszania otwarcie kwestyi cieśnin tureckich, czego inne mocarstwa nie mogą robić. Czyni to Anglia, bo to dla niej korzystne — i właśnie teraz dzienniki jej żądają założenia stałej stacyi okrętów angielskich przed Konstantynopolem, przy brzegu azyatyckim. Tak powoli, niby zabezpieczając Turcyę od napadu, mogłaby Anglia zrobić z nią to, co z Egiptem. Wtedy już z pewnością napadby się nie powiódł, ale i sułtan panowałby tylko pozornie. Więc on nie przystanie na złamanie dla Anglików konwencyi międzynarodowej, wkładającej na Turcyę obowiązek niewpuszczania do cieśnin obcych wojennych okrętów.

Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się jednak, że admiralicya angielska bardzo usilnie powiększa swą flotę. W trzech morskich warsztatach równocześnie zaczęto budować trzy wielkie pancerniki i dwanaście łodzi torpedowych, z których każda będzie kosztowała po kilkaset tysięcy funtów, a wszystkie te nowe statki razem pochłoną 20 milionów szterlingów, czyli 240 milionów zł. Jest to właściwie nie budowanie od początku, ale tylko składanie już przedtem zrobionych części i dlatego owe statki mają być gotowe na lato — i powiększą śródziemno-morską eskadrę.

Skoro już mowa o ruchu militarnym, to trzeba wspomnieć o niespodziewanym występie duńskiego ministra wojny jenerała Bahnsona, który potężnie uzbroił Kopenhagę i cieśninę Wielkiego Bełtu, a uchodzi za duńskiego Moltkego. Wiadomo, że ministeryum duńskie, jak i król, ustawicznie manifestuje swą neutralność i zapewnia, że w żadnej europejskiej awanturze udziału nie weźmie. Tymczasem Bahnson wystąpił na jakiemś publicznem zgromadzeniu z mową, w której dowodził, że gdyby Danii ofiarowały mocarstwa prawa państwa neutralnego, to zgodzić się na to nie można, gdyż takie prawa dają mocarstwa tylko z egoizmu, aby owo neutralne państwo nigdy nie mogło się powiększyć. Szwajcaryi i Belgii dlatego przyznano neutralność, żeby korzystając ze sposobności, nie czyniły terytoryalnych nabytków. „Otóż dla Danii, — rzekł jenerał — nie byłoby żadnem szczęściem skrępować sobie ręce na zawsze i nigdy nie módz zawrzeć dogodnego sojuszu."

Wszelki jednak sojusz Danii może mieć jedynie na celu odebranie Szlezwiku i Holsztyna, zabranych jej przez Prusy. Nigdzie indziej Dania nic zdobyć nie może. I tak mowę Bahnsona zrozumiano w Berlinie.

Dziwna rzecz, że na mroźnem styczniowem niebie nagle się pokazały te suche błyskawice.

KORESPONDENCYE.

Berlin 11 stycznia.

Pod niebardzo pomyślną wróżbą rozpoczynamy rok nowy. Pesymizm społeczny, polityczny, a poniekąd nawet literacki i artystyczny, stanowiący od lat kilku charakterystyczną cechę tutejszego życia wewnętrznego, nietylko nie osłabł, nie ustąpił miejsca innym żywotniejszym prądom i kierunkom, ale owszem, przybiera z dniem każdym groźniejsze rozmiary. Napróżno silą się wybitni ludzie, kierujący się prawdziwym patryotyzmem, zwalczyć tę apatyę i zwątpienie, ogarniające coraz szersze warstwy narodu; napróżno dowodzą wpływowe organa opinii publicznej, że właściwie nie ma najmniejszej przyczyny do oddawania się pesymizmowi; — Schopenhauer czy Nitsche zdobywają sobie coraz liczniejszych zwolenników. Jednych zniechęca ospały, pozbawiony jakoby wszelkich ogólniejszych haseł bieg polityki; drudzy, a liczba tych największa, skarżą się na smutne nad wyraz warunki ekonomiczne; inni wreszcie oddają się zwątpieniu bez żadnej właściwie realnej przyczyny, hołdując jedynie chwilowej modzie. Bo modny wielce jest dziś pesymizm i każdy szanujący się filister niemiecki nie ominie sposobności do okazania swego niezadowolenia, do wymyślania na czem świat stoi. Rzecz jasna, że taki nastrój umysłów oddziaływa nadzwyczaj zgubnie na całe wewnętrzne życie narodu, a sprzyja jedynie rozwojowi tendencyi wszelkiego rodzaju przewrotu. Widoczny też jest coraz większy upadek żywiołów, stojących na gruncie obecnego porządku rzeczy, a wzrost prądów przeciwnych teraźniejszemu politycznemu i społecznemu ustrojowi.

Niezadowolnienie szerzyć się już zaczyna w ostatnich czasach nawet w takich warstwach narodu, jak rolnicy, z samej natury swego zawodu zachowawczych i przeciwnych wszelkim gwałtownym zmianom. Powiedzieć nawet można, że teraz rolnicy niemieccy przodują innym warstwom producentów w agitacyi mającej na celu zmianę obecnych stosunków. Zaprzeczyć trudno, że mają racyę do tej agitacyi. Własność ziemska, zarówno wielka, jak mała, upada pod brzemieniem klęsk, spadających na nią ze stron wszystkich. Główną jednak przyczyną tego upadku jest niewątpliwie straszliwe jej obdłużenie. Podług najbardziej optymistycznych obliczeń, większa posiadłość ziemska we wschodnich prowincyach pruskich jest obdłużona na 60 do 75%, a własność drobna na 30 do 45% swej wartości. To obdłużenie wzrasta z rokiem każdym. I tak w r. z. zahypotekowano w okręgach sądów ziemiańskich: we Wrocławiu 31 milionów marek, w Hamburgu 24, w Berlinie 21, w Poznaniu 11, w Królewcu 10, w Szczecinie 8, w Kwidzynie 3 miliony marek długów więcej, niż wykreślono z hypotek. W ostatnich kilku okręgach liczby są jedynie z tego powodu mniejsze, iż nie było już można więcej pożyczyć właścicielom majątków, obdłużonych do wysokości ich wartości. Rozumie się samo przez się, że w takich warunkach na niewiele się zdadzą choćby najwyższe cła zbożowe, obniżenie kosztów przewozu od płodów rolnych i inne tego rodzaju półśrodki. Jedyną drogą ratunku byłaby gruntowna zmiana dotychczasowej organizacyi kredytu rolnego, a mianowicie zaprowadzenia systemu, dozwalającego jedynie **obdłużenia dochodów**, jakie daje ziemia, a wykluczającego zaciąganie pożyczek na majątki ziemskie. W tym też duchu wysyłają w ostatnich czasach petycye do kanclerza rozmaite niemieckie związki rolnicze.

Wątpić wprawdzie należy, aby te petycye, mające na celu tak radykalną zmianę dotychczasowych warunków kredytowych, osiągnęły upragniony skutek; w każdym jednak razie od pewnego czasu zaczynają się nawiązywać cokolwiek lepsze stosunki pomiędzy ziemianami tutejszymi a tak znienawidzonym przez nich oddawna hr. Caprivim. Ostatnia odezwa komitetu zachowawczego Prus Zachodnich do kanclerza i jego odpowiedź na nią, dowodzi, że istnieją jeszcze nawet na polu polityki ekonomicznej punkta styczne pomiędzy zachowawcami i rządem, że w danym razie za odpowiednie ustępstwa stronnictwo konserwatywne zaniechałoby swej opozycyi przeciwko projektowanemu traktatowi handlowemu z Rosyą. Wymiana ta myśli pomiędzy opozycyą i głównym przedstawicielem rządu polepszyła znacznie widoki tego traktatu, którego przyjęcie dziś już, zdaniem osób kompetentnych, nie ulega żadnej prawie wątpliwości.

Zmiana ta sytuacyi politycznej ujawni się niewątpliwie niebawem w toku rozpraw parlamentarnych, które się rozpoczęły wczoraj po kilkotygodniowej przerwie, spowodowanej świętami Bożego Narodzenia. Obrady otwarto zwykłem wzniesieniem okrzyków na cześć cesarza, przy nader nielicznym udziale reprezentantów narodu. Ogromną większość deputowanych zatrzymują jeszcze w domu nadzwyczaj silne od dni kilku mrozy, interesa familijne i zawodowe, a co najważniejsza, przybierający coraz groźniejsze rozmiary wstręt do wypełniania poselskich obowiązków.

Na pierwszem posiedzeniu stawiła się jedynie nieliczna garstka przeważnie starych wilków parlamentarnych, którym sumienność lub przyzwyczajenie nie pozwala opuścić żadnego dnia obrad. Nawiasem mówiąc, policya zarządziła w gmachu parlamentarnym wszelkie środki ostrożności, aby zabezpieczyć ojców niemieckiego narodu przed wypadkiem w rodzaju tego, którego widownią była przed kilku tygodniami francuska izba deputowanych. Wprawdzie anarchiści tutejsi odznaczają się, przynajmniej w porównaniu ze swymi francuskimi, hiszpańskimi i włoskimi kolegami, usposobieniem wyjątkowo łagodnem, mimo to nie należy zapominać, że podług niemieckiego przysłowia „ostrożność jest wielką mądrością."

Zanim ojcowie narodu pozjeżdżają się do Berlina w liczniejszym cokolwiek komplecie i zanim rozpoczną na dobre swą robotę, nazwaną po części słusznie przez złośliwy dowcip berliński „młóceniem pustej słomy", przypatrzmy się cokolwiek bliżej niektórym sprawom miejscowym. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę energiczna walka, którą prawdopodobnie z najwyższej inicyatywy w następstwie odkryć, dokonanych w głównym procesie hanowerskim, wypowiedziały sądy tutejsze lichwie, wyzyskującej mianowicie sfery oficerów i wyższych urzędników państwowych. Coraz to nowe odkrycia dowodzą rozprzestrzeniania się tej plagi, przekraczającego najbardziej pesymistyczne zapatrywania. Okazuje się, że najohydniejszą lichwą zajmuje się nietylko znaczna liczba tak zwanych domów bankowych, ale także cieszących się do niedawna ogólnem zaufaniem magazynów, zmuszających swych klientów do brania pewnej części udzielonej im pożyczki w towarach, policzonych im naturalnie po wygórowanych cenach. W sprawie tej toczy się obecnie śledztwo, po którego ukończeniu rozpocznie się cały szereg mniej lub więcej sensacyjnych procesów lichwiarskich. Winni ohydnego wyzysku poniosą bez kwestyi zasłużoną karę, procesy jednak wywleką na światło dzienne wcale nieciekawe stosunki, panujące w tak przecenionym w kraju i zagranicą tutejszym świecie oficerskim i urzędniczym, okażą, że upadek moralny i zepsucie szerzą się w tym świecie daleko więcej, niż przypuszczano dotychczas powszechnie.

Karnawał tegoroczny zapowiada się bardzo świetnie. Przybyła już do Berlina z rozmaitych okolic Niemiec znaczniejsza niż w kilku latach poprzednich liczba arystokratycznych z krwi lub pieniędzy rodzin, które otworzyły swoje salony; odbędzie się też cały szereg uroczystości dworskich. Co się zaś tyczy rozmaitego rodzaju zabaw praktycznych, balów, maskarad, „tanzkränzchen" itp., kolumny ogłoszeniowe nie są w stanie pomieścić odpowiednich zapowiedzi. Jako *curiosum* donoszę, że „Wintergarten", najpierwsze tutejsze *café chantant*, zapowiada olbrzymiemi plakatami występy niejakiej pani Zimayer, artystki podobno teatrów warszawskich. Drastyczne przeciwstawienie do tej powodzi zabaw stanowi straszliwa nędza, panująca w niższych warstwach tutejszej ludności. Przytułki noclegowe u nas są oblęgane przez tłumy biedaków, domagających się daremnie schronienia w przepełnionych tych lokalach. Zrozpaczone te tłumy dopuszczają się niekiedy groźnych wybryków. I tak onegdaj kilkudziesięciu konnym i pieszym policyantom udało się z trudnością rozproszyć, złożony z 600 z górą osób, zastęp, wdzierający się przemocą do jednej z tutejszych ogrzewalni (Wärmehalle). A widownię podobnych, chociaż na mniejsze rozmiary, rozruchów, stanowią co noc prawie ulice Berlina.

Redakcya tutejszego *Tagblattu* była wczoraj po raz drugi widownią zamachu na redaktora. Tym razem nie jenerał, ale znany malarz i rysownik, Maks Klinger z Lipska, mieszkający chwilowo w Berlinie, napadł na redaktora Engla i stoczył następnie zaciętą walkę z personalem redakcyjnym, śpieszącym na pomoc swemu szefowi. Bójka ta zakończyła się związaniem mocno poturbowanego malarza i odstawieniem go na policyę.

Sprawa przyłączenia okolic podmiejskich w dalszym ciągu interesuje w wysokim stopniu tutejszych mieszkańców, przeciwnych z ekono-

---

„Przedświt".

Szkic biograficzny.

Biografia konia?! pomyśli może niejeden z czytelników i wzruszy pogardliwie ramionami . . . . . A jednak dziś, kiedy już dawno przebrzmiały zwycięstwa tego konia, który był najlepszym kiedykolwiek w Polsce wychowanym, a dzieci jego i wnuki, wygrywają na torach nietylko kontynentalnych, ale i angielskich, może nie od rzeczy będzie przypomnieć karyerę wyścigową niepospolitego bieguna, który nietylko pomiędzy polskimi końmi, ale na całym kontynencie z wyjątkiem Francyi, był prawdziwym fenomenem. *Et hoc meminisse juvabit.*

W roku 1871 pan Cavaliero, dziś już zmarły sekretarz Jockey-Clubu wiedeńskiego, wyprawiony do Anglii za kupnem klaczy czystej krwi, przyprowadził między innemi klacz kasztanowatą „The Jewel" po „Stockwell" od „July" po „Irish Birdcatcher", źrebną po „Knight of the Garter" kupioną dla p. Oktawa Orłowskiego. Jak wskazuje rodowód, pochodzi ona ze związku w nadzwyczaj bliskiem pokrewieństwie („in-and-in breeding) gdyż „Irish Birdcatcher" ojciec jej matki, jest zarazem dziadem jej ojca. „Knight of the Garter", po którym była źrebną, z całego potomstwa „Prime Minister'a" był jedynym koniem pierwszej jakości. Wkrótce po przybyciu z Anglii „The Jewel" przeszła na własność spółki wyścigowej zawiązanej między p. Orłowskim a hr. Janem Tarnowskim z Chorzelowa, który chów koni czystej krwi i stajnię wyścigową miał już od roku 1866, i nigdy może koń nazwiska swego tak nie usprawiedliwił, jak ona: „The Jewel" jak wiadomo, znaczy po angielsku „Klejnot"; okazała się też prawdziwym klejnotem. Na wiosnę r. 1872 ożrebiła się w Chorzelowie, a źrebięciem był koń „Przedświt".

Wychowany starannie pod okiem hr. Jana Tarnowskiego, zamiłowanego hodowcy pierwszą dresurę i początki „trainingu" odebrał od p. Tomasza Lovell, który przedtem trenował „Sygnała", „Koncesyę", „Meteora" i świetnie niemi wygrywał na torach austro-węgierskich, a roku 1873 objął posadę trenera w Chorzelowie. Jako dwulatek okazywał „Przedświt" obok nadzwyczaj silnej i harmonijnej budowy, żelaznych nóg i doskonałego zawsze apetytu, temperament łagodny, spokojny, niemal flegmatyczny. W stajni chorzelowskiej nie było konia, którymby można było go spróbować, doprowadzić do dobycia wszystkich sił i całej szybkości, do jakiej był zdolny. Pokazało się później, że w całej Austryi ani w Niemczech nie znalazł godnego dla siebie współzawodnika.

Wtedy jeszcze nie wszedł był w modę w Austro-Węgrzech zwyczaj wyczerpywania koni dwuletnich licznymi biegami przed dostatecznem ich rozwinięciem fizycznem, wyzyskiwania ich w zakładach i wyduszania z nich sił żywotnych, jak soku z cytryny. Zresztą tak zamiłowany i światły hodowca, jak hr. Jan Tarnowski, któremu nigdy nie chodziło o zakłady, ale o wychowanie prawdziwie dobrych koni, wiedział doskonale, że ma w stajni perłę i pewno nie byłby jej zmarnował, rzucając przed . . . totalizatora.

Wypadało jednak koniecznie spróbować go dwulatkiem na torze publicznym, więc w jesieni r. 1874 wystąpił pierwszy raz w szranki w Wiedniu zapisany do dwóch tylko biegów. W pierwszym z nich między 14 współzawodnikami dwuletnimi nie zdołał nawet trzeciego zdobyć miejsca. Widocznie nie umiał sił swoich użyć, bo we dwa dni później w biegu dwulatków z trzylatkami „Trial Stakes" już od dystansu wysunął się z taką przewagą, że zdawało się, iż z łatwością wygra, gdy spłoszony szpicrutem, obok siebie na innego konia wzniesionym, rzucił się w bok i tem dał sobie pewne wydrzeć zwycięztwo. Pomimo, że w obu tych biegach nic nie wygrał, silnie rozwinięte formy i potęga, która biła z każdego ruchu jego, zaimponowały niepospolicie zgromadzonym na wyścigach sportsmenom austryackim i węgierskim i już wtedy z kilku stron ofiarowano za niego znaczne, na owe czasy niebywałe, jak za dwulatka, sumy.

W ciągu zimy następnej nie tracił czasu bezczynnie, galopował ciągle po śniegu w Chorzelowie i już 18 kwietnia 1875 r. pełen siły i zdrowia, prześlicznie wyglądający — czyli mówiąc językiem wyścigowym „w kondycyi" najpiękniejszej, o jakiej marzyć można, pobił w Preszburgu z prawdziwie śmieszną łatwością 14 koni w biegu „Trial Stakes", a drugiego dnia 3 konie w biegu o nagrodę rządową.

Po wyścigach preszburskich zakłady na derby austryackie, które stały 20 : 1 przeciw niemu, podskoczyły na 2 : 1.

W Budapeszcie z równą jak w Preszburgu łatwością wygrał wielką nagrodę rządową, a w biegu przychówka (Produce-Stakes) sam jeden obiegł szranki, bo nie było współzawodnika, któryby się odważył stanąć z nim do walki.

W Derby austryackiem w Wiedniu wystąpiły przeciw niemu konie trenowane w Newmarket, w Anglii, mianowicie ogier „Cagliostro", który go był pobił dwulatkiem, a wróciwszy z Anglii wygrał bez wysilenia w Budapeszcie Nemzeti-Dij (Derby węgierskie); oraz klacz „Renée", która odznaczyła się była w Anglii, gdzie ją zaliczano do lepszej klasy trzyletnich.

Ośm koni stanęło do walki; bieg z miejsca prowadzony był bardzo szybko, „Przedświt" nie śpiesząc się, biegł spokojnie z tyłu.

Na ostatnim zakręcie toru zamiast przeciskać się pomiędzy konie przodem idące, obszedł je w koło zewnętrzną stroną toru; i wtedy powtórzyła się scena, którą w roku 1865 „Gladiateur" odegrał był w „Grand Prix de Paris". Skoro tylko ukazała się na przodzie błękitna kurtka, zdawało się patrzącym, że wszystkie inne konie stoją w miejscu, jakby w ziemię wrosły; widać tylko było rozpaczliwe gorączkowe ruchy pędzących je żokiejów, a „Przedświt" odsadzał się z łatwością i jakby na spacerze, wolnym, spokojnym galopem, wstrzymywany i głaskany po szyi przez jeźdźca wygodnie siedzącego w siodle, stanął u mety daleko przed wszystkimi. Walki wcale nie było, bo nie było komu z nim walczyć! Od początku istnienia austryackiego Derby t. j. od r. 1868 nigdy ten bieg nie był wygranym z taką łatwością.

Po tem zwycięztwie nazwisko „Przedświta" pojawiło się w spisie koni, którym naznaczano wagi na „Free Handicap Sweepstakes" w jesieni tegoż roku w Newmarket. Spis ten obejmował 103 koni, same 3 letnie, wybrane z pomiędzy najznakomitszych angielskich i kontynentalnych. Najwyższe wagi miały:

Camballo, zwycięzca w 2 000 gwineów 8 stonów 12 ft. = $56\frac{1}{4}$ kilogr., Galopin, zwycięzca Derby angielsk. 8 ston. 12 ft. = $56\frac{1}{4}$ kl., Spinaway, zwycięzca Oaks i 1 000 gwineów 8 stonów 5 ft. = 53 kilogr., Salvator, zwycięzca w Derby franc. i Gr. Pr. de Paris 8 stonów 2 ft. = $51\frac{3}{4}$ kilogr., Claremont, drugi w Derby angielskiem 8 stonów 1 ft. = $51\frac{1}{4}$ kl., Tyrolienne, wygrała Prix de Diane w Chantilly 8 stonów — ft. = $50\frac{3}{4}$ kilogr., Repentance Colt, trzeci w Derby angielskiem 7 stonów 12 ft. = 50 kilogr., Ladylove, druga w Oaks 7 stonów 10 ft. = 49 kilogr., Craig Miller, wygrał później St. Leger w Doncaster 7 stonów 10 ft. = 49 kilogr., „**Przedświt**" 7 stonów 10 ft. = 49 kilogr., Renée, 7 stonów 2 ft. = $45\frac{1}{4}$ kilogr., Najniższa waga 6 stonów 12 ft. = $43\frac{1}{4}$ kilogr.

To zestawienie wag okazuje, jak wysokie miał o „Przedświcie" wyobrażenie ś. p. admirał Rous, ówczesny handicaper w Newmarket, uważany w Anglii za najpierwszą powagę w rzeczach dotyczących wyścigów.

Derby international i nagroda towarzystwa w Warszawie były dla „Przedświta" igraszką, również jak we Lwowie „Produce Stakes" i dwie nagrody rządowe.

Do największych „Przedświta" tryumfów należą dwa biegi w Niemczech, w których on sam nie brał udziału, a mianowicie: Unions-Rennen w Berlinie (Derby pruskie) wygrał z łatwością przeciw najlepszym tamtejszym koniom, austryacki „Schwindler", później przezwany „Kalandor", który, ile razy biegał z Przedświtem zawsze bywał pobity bez walki. W Derby hamburskiem zaś ten sam „Schwindler" zrobił martwy bieg (dead-heat) z „Palmyrą" również austryacką, którą „Przedświt" także zawsze bił z łatwością. Martwy bieg jak wiadomo oznacza, że oba konie równo przybyły do mety.

Po lwowskich wyścigach dano „Przedświtowi" odpocząć po trudach kampanii wiosennej i dopiero w Oedenburgu pojawił się znowu we wrześniu, by wygrać nagrodę rządową i nagrodę hr. Festeticsa.

Czekał go jeszcze w tym roku bieg o nagrodę St.-Leger Jockey Clubu węgierskiego w Budapeszcie i znowu zwycięstwo zdawało się pewnem. Stało się jednak inaczej; przyszedł do Pesztu widocznie chorym, ale pomimo tego nie szczędzono go i kazano mu biegać. Przy siodłaniu jeszcze kaszlał silnie, a do mety przybył trzecim o dwie długości za koniem, którego, zdrowym będąc, zawsze bił bez walki. Hr. Tarnowskiego nie było wtedy w Peszcie, a trener miał przekonanie, że „Przedświt", chociaż chory, musiał tamte konie pobić.

Na szczęście ta lekkomyślność nie pociągnęła za sobą złych skutków, których można

micznych względów temu powiększeniu stolicy „wielkiego *Vaterlandu*." Na wczorajszem zebraniu przedstawicieli drugiego okręgu berlińskiego powzięto rezolucyę, oświadczającą się przeciwko przyłączeniu przedmieść, któreby obszar stolicy powiększyły z 6.300 na 40.000 hektarów. Obliczono, że koszta zaprowadzenia gazu, wodociągów i kanalizacyi w tych przedmieściach, zamieszkanych przeważnie przez najuboższą ludność, wynosiłyby około 400,000.000 marek. Większa część tych kosztów spadłaby z samej natury rzeczy na mieszkańców dzisiejszego Berlina.

Sprawy sejmowe.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem zażądał Wydział krajowy od reprezentacyi kraju upoważnienia do utworzenia w swem łonie osobnego biura dla lustracyi gmin i powiatów. Etat tego biura ma się składać: w dziale konceptowym z jednego radcy, jednego sekretarza, dwóch wicesekretarzy i jednego adjunkta, a w dziale rachunkowym z dwóch adjunktów, dwóch oficyałów i trzech asystentów.

Potrzebę utworzenia tego biura motywuje Wydział krajowy w sposób następujący: Kontrola wykonywana obecnie nad gminami i powiatami pozostawia bardzo wiele do życzenia. Kontrola ta działa według obowiązujących ustaw w dwóch kierunkach, a mianowicie z góry przez wyższe organa samorządu krajowego nad niższymi i z dołu przez ogół członków gmin i powiatów. Dlatego też postanawiają ustawy, że budżety gminne i powiatowe, tudzież zamknięcia rachunków gmin i powiatów, mają być przez 14 dni wyłożone i dostępne dla wszystkich członków gmin i powiatów, którzy mają je krytykować i czynić swoje uwagi i zarzuty. Tymczasem te postanowienia nadające ogółowi tak doniosłe prawa, są niestety tylko martwą literą: a przecie nigdy nie zdarza się, żeby ktokolwiek z opodatkowanych wnosił swoje zarzuty i spostrzeżenia co do budżetów i rachunków rocznych. Dopiero gdy powiat lub gmina zabrnie w finansowe kłopoty, podnoszą się skargi i narzekania, ale najczęściej po niewczasie.

Czem słabszą jednak jest ta kontrola z dołu, tem energiczniejszą powinna być kontrola z góry. Czuł to dobrze Sejm i dlatego w całym szeregu ustaw krajowych i nowel włożył na barki Wydziału krajowego obowiązek wykonywania ścisłego nadzoru nad gospodarką gmin i powiatów. Wydział krajowy przez lat z górą dwadzieścia spełnia w miarę sił te trudne obowiązki i jak w swem sprawozdaniu zapewnia, na krocie można już liczyć te kapitały, które w skutek energicznej swej interwencyi uratował dla gmin, wiele kapitałów jednak przepadło bezpowrotnie. Obowiązki te jednak przerastają już siły Wydziału krajowego, gdyż personal jego urzędniczy tak jest już obarczony pracą, iż nie może prócz swoich bieżących obowiązków podejmować lustracyi organów gminnych i powiatowych. A jednak lustracya gmin i powiatów jest konieczną. Obecnie dla braku sił postępuje ona bardzo leniwo.

Od r. 1887 n. p. przeprowadza Wydział krajowy lustracye Wydziałów powiatowych i dotychczas zdołał zaledwie połowę ich zlustrować. Lustracye te wydały bardzo dobre owoce. Wiele wydziałów powiatowych pozbyło się funkcyonaryuszy, którzy, korzystając z tego, że ich przełożeni nie mają czasu, zwłaszcza w rachunkowości i kasowości, dopuszczali się nadużyć. Nadto Wydział krajowy przy takich lustracyach jest niejako pośrednikiem między powiatami i zachęca je do działalności w tych kierunkach, w których one są najmniej rozwinięte; jedne powiaty bowiem kładą największą wagę na wytworzenie sieci drobnych dróg, drugie na nadzór nad gminami, inne na oświatę, inne wreszcie na rozwój instytucyi kredytowych i t. p., stosownie do potrzeb powiatów a często nawet stosownie do zamiłowania osób, stojących na czele. Wydział krajowy zaś przy lustracyach wprowadza pewną jednolitość w program pracy organizacyjnej całego kraju.

Wreszcie jako jeszcze jedną okoliczność przemawiającą za potrzebą utworzenia osobnego personalu urzędników do lustracyi gmin i powiatów przytacza Wydział krajowy, że jak to dotychczasowe doświadczenia wykazały, mianowanie komisarzy rządowych w gminach, w których panują nieporządki, jest najlepszym środkiem do usunięcia złego. Tymczasem władze polityczne tak są obarczone czynnościami własnego zakresu działania, że nie mogą przydzielać swoich urzędników do sprawowania funkcyi tych komisarzy. Wydział krajowy mając szczupły personal, także nie może swoich przydzielać, a na miejscu w gminie, w której sanacya jest potrzebną, odpowiednich ludzi znaleźć niepodobna. Gdyby zaś Wydział krajowy miał specyalnych urzędników do lustracyi gmin i powiatów, mógłby w niejednym wypadku wyznaczyć z pośród nich komisarza. Z tych tedy powodów prosi Wydział krajowy Sejmu o upoważnienie do utworzenia wspomnianego na wstępie biura. Sprawę tę przekazano komisyi budżetowej i zapewne niebawem przyjdzie ona pod obrady pełnej izby.

*

Urzędnicy konceptowi Wydziału krajowego wnieśli do Sejmu petycyę, aby płace ich zrównano z płacami urzędników konceptowych w służbie rządowej. Dziś bowiem pobiera stały urzędnik konceptowy Wydziału krajowego najniższej rangi, t. j. koncepista 700 zł. pensyi i 100 zł. dodatku aktywalnego, razem zatem 800 zł., koncepista zaś w służbie rządowej ma 900 zł. pensyi i 240 zł. dodatku, razem 1140 zł; — dochody adjunkta Wydziału krajowego wynoszą 1200 zł., zaś urzędnika rządowego IX rangi 1400 zł. Także urzędnicy krajowi dwóch następnych rang mają pensye niższe, aniżeli w służbie rządowej i dopiero pensya radzcy Wydziału krajowego równa się pensyi radzcy Namiestnictwa (2880 zł.)

Wydział krajowy przedłożył tę petycyę Sejmowi z przychylnym wnioskiem i zaproponował, aby koncepistom podwyższono płacę o 340 zł. na 1140 zł., adjunktom o 200 zł. na 1400 zł., wicesekretarzom o 220 zł. na 1760 zł. i sekretarzom o 60 zł. na 2400 zł. Nadto proponuje Wydział, aby aplikantom konceptowym podwyższono adjuta z 360 zł. na 500 i 600 zł. To podwyższenie płac obciąży budżet krajowy roczną kwotą 6040 zł.

*

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie sejmowego Koła posełskiego pod przewodnictwem p. Gorayskiego. Przedmiotem obrad były wnioski komitetu centralnego przedwyborczego, zdążające do zmiany regulaminu czynności komitetu. Celem tych zmian jest podnieść wpływ komitetu na wybory, zdziałanie w tym kierunku, ażeby komitet zatwierdzał kandydatury we wszystkich kuryach wyborczych, gdy dotychczas komitet zatwierdzał kandydatury tylko w kuryi włościańskiej. Przy wyborach zaś do Rady państwa, ażeby zapewnić jak najkorzystniejszy skład dla ogólnych interesów kraju, ma komitet centralny na przyszłość, naturalnie z możliwem uwzględnieniem opinii komitetów miejscowych, kandydatów mianować.

Proponowano się także pewne zmiany w sposobie składania komitetu centralnego i komitetów miejscowych. Wnioski te przekazało Koło komisyi, złożonej z 15 członków: 9 z nich wybrało Koło, 3 zamianował oddział lwowski, zaś 3 oddział krakowski komitetu centralnego. Wybrani są z Koła: pp. Czartoryski, Bobrzyński, Romanowicz, Rayski, Fruchtman, Gorayski, Rey, Gustaw Romer i Mikołaj Teroniewicz. Komitet lwowski zamianował pp. ks. Adama Sapiehę, Skałkowskiego i Kozłowskiego, krakowski zaś pp. Chrzanowskiego, Męcińskiego i Struszkiewicza.

Dokonano także wyboru prezesa Koła. Na 55 głosujących otrzymał ks. Adam Sapieha 53 głosów, został przeto wybrany.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Mianowania. Ks. Józef Ściślowski został mianowany nauczycielem rz. kat. religii w seminaryum w Buczaczu. — Komisarz powiatowy, p. Antoni Pogłodowski, powołany do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Józef Dumitraszkiewicz mianowany prowizorycznym nauczycielem w zakładzie karnym w Stanisławowie. — P. Namiestnik mianował Edwarda Wiśniewskiego oficyałem w dyr. lasów i dóbr państwowych.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dra Piotra Hubal-Dobrzańskiego z Wieliczki do Sambora, Antoniego Grodkiego z Sokala do Stanisławowa, Leona Kruszyńskiego ze Stanisławowa do Lwowa, Franciszka Kawe Scheybala z Sambora do Białej, Władysława Kulikowskiego z Lwowa do Wieliczki, Jana Matkowskiego z Rohatyna do Sokala i Juliusza Bronarskiego z Tłumacza do Rohatyna; — koncepistów Namiestnictwa: dra Zdzisława Wawraucha z Brzeska do Sanoka i dra Władysława Podczaskiego z Krakowa do Wieliczki, oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Waleryana Szpalkiego z Wieliczki do Rawy, dra Stefana Nałęcz Tańskiego z Wieliczki do Żywca, Bolesława Kudelskiego z Kolbuszowy do Kołomyi, Ludwika Walloniego z Żywca do Tłumacza, oraz Wilhelma Gawrońskiego z Mielca do Kolbuszowy. — P. Namiestnik przeniósł oficyała Namiestnictwa Dominika Delmana ze Lwowa do Kamionki, przeznaczając go do służby w tamtejszem starostwie.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Gródku ogłasza z terminem do 15 lutego r. b., konkurs na posadę lekarza okręgowego w Janowie, z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na koszta podróży 270 złr. rocznie.

Wybór uzupełniający posła do Sejmu z kuryi gmin wiejskich okręgu brodzkiego w miejsce ś. p. księdza Sirki, rozpisało Namiestnictwo na dzień 15 lutego r. b.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krośnie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16go lutego r. b.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Dr. Tytus Myszkowski, prefekt seminaryum duchownego we Lwowie, mianowany rzeczywistym nauczycielem teologii pasterskiej w przemyskiem seminaryum. — Prezenty otrzymali księża: Konstanty Chylak na Litynię, w powiecie drohobyckim, Mikołaj Buła na Skorodne w powiecie liskim, Daniel Michajłów na Miłków w pow. cieszanowskim.

Zaręczyny. W tych dniach odbędą się w Krakowie zaręczyny hrabianki Heleny Mycielskiej, córki śp. Feliksa i śp. Romanii z Rutkowskich Mycielskich, z panem Wacławem Zaleskim, komisarzem powiatowym, przydzielonym do służby w ministeryum spraw wewnętrznych, synem J. E. p. Filipa Zaleskiego.

Śluby. We środę w Międzyrzeczu podlaskiem odbył się ślub panny Pauliny Stadówny, córki dra Henryka i Joanny z Panceów, z p. Kazim. Ehrenbergiem, członkiem redakcyi *Czasu*

Z uniwersytetu. P. Józef Kleinberg, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora praw.

P. Gustaw Jerzyna, sympatyczny śpiewak naszej opery, wyjechał ze Lwowa, zniewolony do tego nad wyraz niemiłymi stosunkami, panującymi na scenie lwowskiej. P. Jerzyna został angażowany do opery warszawskiej. Koledzy-artyści urządzili w sobotę na cześć odjeżdżającego pożegnalną ucztę.

Główna wygrana losów serbskich padła na seryę 450 nr. 5, druga na seryę 2962 numer 16. — Główna wygrana węgierskich losów hipoteczn. padła na seryę 2685 nr. 59.

Z izby sądowej. Proces przeciw 118 włościanom z powiatu wielickiego, toczący się od dnia 8 bm., zakończył się w sobotę wieczorem. Trybunał uwolnił 84 obwinionych, zasądził zaś 34. Najwyższą karę, cztery miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień, otrzymał włościanin Jan Lampa, który dopuścił się obrazy Majestatu. Za zbrodnię gwałtu publicznego i współwinę w niej skazał trybunał 20 osób na karę aresztu od 3 miesięcy do 7 dni. Za występek zbiegowiska zasądzono 13 obwinionych na karę aresztu od 3 miesięcy do 7 dni. Karę trzymiesięcznego więzienia wymierzono trzem osobom, głównym podżegaczom, którzy najwięcej przyczynili się do wywołania zaburzeń i główną odegrali w nich rolę.

Nekrolog. Z Ociecy nam piszą: Dnia 2-go stycznia odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki zmarłego 30 grudnia 1893 ś. p. ks. Jana Maciaszka proboszcza w Ociecy. Śmierć nieubłagana, która nie zna wyjątków i protekcyi, wyrwała go z pośród rodziny, parafian i przyjaciół w sile najpiękniejszego wieku, bo liczył zaledwie 42 lat wieku a 18 kapłaństwa. Zmarły ś. p. ks. Jan Maciaszek zaliczał się do grona tych kapłanów, którzy wśród srogich przeciwności i zawodów pracują około dobra powierzonego ich pieczy ludu. Przyjaciel i sąsiad jego ks. Wroniewski w rzewnych słowach przedstawił życie zmarłego na temat wyjęty z pisma świętego: „Krótkie były dni żywota mojego i złe". Złe były dni żywota jego i krótkie, bo pochodząc z pod słomianej strzechy, o głodzie i chłodzie ukończył studya, a zostawszy kapłanem a wreszcie przed niespełna ośmiu laty proboszczem w Ociecy, zabrał się do pracy w swej parafii, w której bardzo wiele pozostawało do życzenia, jednak nie zrażał się, lecz bolał, że wszystko, cokolwiek rozpoczął, z trudnościami i przebojem musiał przeprowadzać.

I w tej to pracy kapłańskiej jak żołnierz na posterunku, nie szczędząc trudów i znoju, by wyjść zwycięzko, nabawił się słabości przed pięciu laty, która miała dni żywota jego skrócić.

Mimo ciągłej słabości jako dobry kapłan i wierny sługa Kościoła wiedział, że tylko ciężką pracą zbudować może to, co sobie przedsięwziął, pracował więc wytrwale, chcąc dojść do celu, lecz niezbadane wyroki Boże nie dozwoliły mu oglądać owoców swej pracy i zabiegów. Jako kapłan polski umiał ś. p. ks. Jan Maciaszek do ludu przemawiać i nigdy nie zapomniał utwierdzać go w wierze i miłości do kraju ojczystego.

Kradzież. Mikołajowi hr. Wolańskiemu, posłowi na Sejm krajowy, skradziono z mieszkania jego w nocy z dnia 10 na 11 bm. cenną pamiątkę rodzinną, złoty krzyż maltański. Hr. Wolański za odszukanie tego krzyża naznaczył nagrodę w kwocie 600 zł.

Z Wystawy. Sekcya sanitarno-farmaceutyczna postanowiła wznieść osobny pawilon, w którym zamieszczony będzie dział ściśle sanitarny t. j. urządzenia i statystyka sanitarna obok wytworów zdrojowisk naszych i wyrobów farmaceutycznych. Pawilon ten zajmie przestrzeń sześciuset metrów kwadratowych.

Nowe posterunki żandarmeryi w Galicyi ustanowiło ministeryum obrony krajowej: w Pożanach w pow. żydaczowskim, w Strychańcach w pow. tłumackim, w Bieńczycach, Łobzowie i Prądniku czerwonym w pow. krakowskim, wreszcie w Dębnikach i Swoszowicach w pow. wielickim.

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem Andrzeja hr. Potockiego, prezesa komisyi wystawowej Towarzystwa rolniczego krakowskiego, odbył się zjazd delegatów wystawy z Galicyi zachodniej. Na posiedzenie to podążył ze Lwowa dyrektor wystawy dr. Zdzisław Marchwicki.

Mundurki w szkołach średnich. W obec interesu, jaki z natury rzeczy objawia się dziś dla sprawy umundurowania uczniów szkół średnich w Galicyi, zasięgnęliśmy następujących w tej kwestyi bliższych informacyi: Na zupełne umundurowanie składają się: 1) bluza z granatowego sukna ze stojącym kołnierzem i dwiema kieszonkami na piersiach. Na kołnierzu znajdują się odznaki klasy, do której uczeń należy, a mianowicie w klasach niższych srebrne, w wyższych złote paski długości 3 ctm. szerokości pół ctm., w ilości odpowiadającej wysokości klasy (klasa III — 3 srebrne, klasa VIII — 4 złote paski); 2) pantalony z szarego sukna z lampasem. W lecie pozwolonem jest noszenie bluzy i pantalonów z szarego płótna żaglowego. Bluza ma wówczas granatowe wyłogi u kołnierza ze zwykłemi odznakami klasowemi; 3) płaszcz długi z ciemnoszarego sukna z granatowemi wyłogami, z czarnemi rogowemi guzikami w dwóch rzędach; 4) okrągła, granatowa czapka z prostym daszkiem (képi) z rzemyczkiem na daszku i odznaką odnośnego zakładu naukowego. (Przy gimnazyach litera G. otoczona ozdóbką z liści itp., w szkołach realnych litera R, ewentualnie wraz z numerem zakładu, np. gimnazyum trzecie: G. 3).

Wedle zasięgniętych przez krajową Radę szkolną informacyi, koszta munduru będą następujące: 1) bluza z dobrego krajowego sukna mniejsza 6 zł. większa do 10 zł.; 2) pantalony z takiegoż sukna 5, względnie 7 zł.; 3) płaszcz 12, względnie 16 zł; 4) czapka 1 zł.; 5) ubranie letnie 4, względnie 6 zł. Koszta więc munduru dla młodszych uczniów wynoszą 24, dla starszych 34 zł., wraz z ubraniem letniem 28, względnie 40 zł.

Widzimy z tego, że projektowane mundurki są nietylko bardzo gustowne, ale i bardzo tanie, przeciętnie tańsze od zwykłych ubrań „cywilnych". Nie trzeba zresztą zapominać, że najubożsi uczniowie, dla których i ten wydatek byłby ciężkim, doznawać będą i nadal tej pomocy, jakiej im dotąd w naszym kraju nigdy nie zbywało. W szczególności zaś istniejące w szkołach Towarzystwa „bratniej pomocy", o ile zostają pod kierownictwem dyrektorów, muszą oczywiście rozciągnąć dotychczasowy swój zakres działania także i do zaopatrywania ubogich uczniów w mundury.

Rozporządzenie, dotyczące mundurków, wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1894-5. Atoli dwa pierwsze lata ustanowione są jako okres przejściowy, tak iż dopiero z początkiem roku szkolnego 1896-7 noszenie mundurków staje się bezwzględnie obowiązującem dla wszystkich uczniów szkół średnich w Galicyi

Plac wystawy i wnętrze budynków wystawowych zwiedzał onegdaj dyrektor muzeum przemysłowo-technologicznego w Wiedniu radzca dworu Adolf Exner. Gość nasz, który zorganizować ma na Wystawie wysoce pouczający i ważny dział małych motorów i maszyn pomocniczych, wyrażał się o rozmiarze i postępie prac wystawowych nader pochlebnie i sympatycznie.

Instytut dla idealizowania kobiet pięknych i upiększania brzydkich. Niejaka pani Alberti otworzyła przed rokiem w Chicago taki instytut i jak donoszą dzienniki amerykańskie, ma powodzenie olbrzymie. Podobno pani Alberti za pomocą swej metody upiększa w samej rzeczy brzydkie kobiety, a idealizuje piękne Jest to podobno kobieta inteligentna, przystojna i dobrze wychowana; dużo podróżowała i wyraża się poprawnie. Obecnie jest na drodze do zreformowania życia kobiet i zrobienia olbrzymiej fortuny. Pani Alberti wyznaje zasadę, że rysy twarzy są odbiciem istoty moralnej i intelektualnej; z tej racyi wszystkie kobiety cnotliwe i inteligentne, są zarazem ładne, co, jak wiemy, nie zawsze zdarza się, niestety. Lecz posłuchajmy, co mówi sama w tej kwestyi: „Niedawno złożyła mi wizytę pewna dama. Rysy twarzy miała zmęczone, cerę wybladłą, oczy przygasłe, uśmiech fałszywy i cierpki. Całość wywierała wrażenie nieprzyjemne. Jej nerwy były rozstrojone, umysł zaniepokojony, usposobienie opryskliwe. Chcąc, by powróciła do stanu normalnego, poleciłam jej stosowny i zbawienny zawsze w takich wypadkach tryb życia, wzmacnianie muskułów twarzy przez odpowiednie ćwiczenia i fizyczną stronę życia, postanowiłam następnie połączyć ze studyami moralnemi i intelektualnemi. Poradziłam jej zajęcia nastręczające z początku myśli uspokajające, stopniowo coraz wyższe i budzące coraz lepsze aspiracye, które uspokajają nerwy, umysł i w końcu sprowadzają harmonię rysów twarzy, — uśmiech szczery i naturalny, słowem, — przeobrażają całkowicie kobietę".

Na czem polegają wykłady pani Alberti? Na mnóstwie różnorodnych ćwiczeń. Pani Alberti zaczyna od nauki umiejętnego posługiwania się oczami, zwracania ich na prawo, na lewo, w górę, na dół i robienia tego bez wysiłku, wymownie i z wdziękiem. Wzrok powinien podkreślać słowa, które mówimy lub których słuchamy i w miarę potrzeby stawać się melancholijny, rozmarzony, pełen zapału itd. Dalej pani Alberti wykłada sztukę poruszania nosem i przyswajania nozdrzom drgań „niesłychanie powabnych". Ćwiczenia ust polegają na wymawianiu całemi godzinami frazesów umiejętnie ułożonych, dalej czekają jeszcze ćwiczenia czoła, ramion, szyi itp.

Po ukończeniu kursu wstępnego, uczenice kolegium zgromadzają się na lekcye wspólne. Pierwsze miejsce w tych wykładach, zajmują utwory muzyczne trzech kompozytorów. Pani Alberti dociekła, iż melodye Chopina rozpromieniają inteligencyę twarzy blondynek, muzyka Wagnera najlepszy wywiera wpływ na brunetki, zaś Verdi służy równie dobrze jednym, jak i drugim, budząc w nich zmysł artystyczny i egzaltacyę tragiczną.

Osobna serya wykładów poucza, jak należy wsiadać i wysiadać z powozu, wchodzić po schodach, a przedewszystkiem, jak należy spać. Większość kobiet, zdaniem pani Alberti, spoczywa bez gracyi, a we śnie przypomina bagaże. „Niedawno — opowiada — odwiedziła mnie córka new-yorskiego milionera, prosiła, bym ją wyegzaminowała i bym powiedziała otwarcie, czy może zostać piękną kobietą. Na tym egzaminie zależało jej niemało, gdyż nie chciała wyjść zamąż jedynie dzięki wielkiej swej fortunie. Na pierwszy rzut oka oceniłam, iż będę mogła jej pomódz. Zaleciłam jej przedewszystkiem „zachowanie gracyi" podczas snu i następnie zastósowawszy całą seryę innych środków, doszłam do świetnych rezultatów. Dziś moja klientka należy do najpiękniejszych panien w New-Yorku".

Z Tuchowa nam piszą: Ze szczerem uczuciem radości przychodzi mi zanotować fakt otwarcia czytelni ludowej w Tuchowie, założonej przez tarnowskie Towarzystwo Oświaty ludowej dla mieszkańców miasteczka Tuchowa i okolicy. Aktu tego dokonał JE. ksiądz arcybiskup Karol Hryniewicki, w dniu 26 grudnia r. z. w jednej z sal budynku szkolnego w obecności miejscowego duchowieństwa, dość licznie zebranej inteligencyi miejscowej i zamiejscowej, Rady miejskiej tuchowskiej i wielkiej masy ludu tuchowskiej parafii, liczącej przeszło 7000 ludności.

JE. ks. Arcybiskup, przedstawiwszy, iż czytelnia ta założona została przez Towarzystwo Oświaty ludowej w Tarnowie prawnie, albowiem na mocy statutu przez wysokie c. k. Namiestnictwo zatwierdzonego, tudzież wyjaśniwszy znaczenie wychowania i oświaty w ogóle a cel czytelni w szczególności, wezwał lud do religijnego wychowania dzieci, regularnego posyłania ich do szkoły i do jak najpilniejszego korzystania z czytelni, przestrzegając go zarazem, aby unikał fałszywych nauczycieli, usiłujących podkopać powagę Kościoła św. i władz od Boga ustanowionych, jednem słowem zakłócić cały porządek społeczny, tak żywem słowem przy każdej sposobności, jak i za pośrednictwem książek i pism, grzesznie nazwanych ludowemi, a oddając kierownictwo czytelni p. Lipeckiemu, kierownikowi szkoły miejscowej, przyobiecał inwentarz czytelni i tak niemal jego własnym kosztem powstały, co najmniej potroić.

Wzruszającą była chwila, gdy Najprzewielebniejszy Arcybiskup ogłosiwszy czytelnię za otwartą, padł na kolana, wznosząc błagalne modły do Ducha św. o zesłanie łask i darów Swoich, by dzieło ludzi

---

się było obawiać po natężeniu, a raczej nadużyciu chorego konia. Na wiosnę 1876 roku przybył „Przedświt" na wyścigi do Preszburga zdrów, świeży, znowu w prześlicznej „kondycyi" i do niepoznania na korzyść zmieniony. Rozrósł się w olbrzyma, stężał z zacznie nabraniem muskułów, a z całej dziwnie harmonijnej w swoim ogromie postaci bił wyraz siły poważnej i spokojnej. W pierwszym biegu jednak nie poszczęściło mu się, widocznie z winy żokieja; bo następnie pod innym wygrał z wielką łatwością dwa biegi: „Carlburger Preis" i „Lanschützer Preis". W Budapeszcie w nagrodzie „Dam" znowu pobił go koń mierny w skutek złej jazdy jednego z niemieckich sportsmenów, któremu musiano powierzyć „Przedświta"; bo jeźdźca, który miał na nim jeździć w tym biegu, zaniedbano uwiadomić dość wcześnie. We dwa dni później z daleko lepszymi końmi wygrał bez wysilenia „Karolyi Stakes".

Po wygraniu potem w Wiedniu znowu z łatwością dwóch nagród rządowych 600 i 1000 dukatów, zakupiony został przez austryackie Towarzystwo chowu koni czystej krwi za sumę 2000 funtów szterlingów z warunkiem, iż oddany zostanie dopiero w jesieni, po ukończeniu kampanii wyścigowej, do końca której biegać będzie na rachunek dotychczasowych właścicieli.

W Warszawie w skutek zaziębienia tak choremu, że ledwie nogami suwał, znowu kazano biegać; ale na szczęście rozsądny żokiej wstrzymał go, nie przebywszy na rozgrzęzłym torze ani połowy mety.

Ztamtąd przybył do Lwowa, gdzie — choć jeszcze niezupełnie zdrów i bardzo źle wyglądający — wygrał dwie nagrody rządowe i jedną Towarzystwa.

Powróciwszy do Chorzelowa, odzyskał wkrótce zdrowie i siły i znowu w doskonałej „kondycyi" pojawił się nad Renem na prześlicznym iffezheimskim torze wyścigowym pod Baden-Baden, gdzie w wielkim biegu „Grand Prix de Bade" oprócz ogiera „Cortenbergh", zwycięzcy Derby belgijskiego, wyruszyło przeciw niemu do walki czoło koni niemieckich, pomiędzy którymi, jak na Zawiszę, liczono na niepokonanego dotąd ogiera „Reichsadler", z król. pr. stada w Graditz.

Gdy siodłano przed biegiem konie, „Przedświt" wzbudzał okrzyki podziwu, a hr. Lehndorff, dyrektor stada w Graditz, zwracając się do trenera p. Lovella, rzekł:

— Spodziewam się, że dziś pan nie będziesz się skarżył, iż bieg powolny; poprowadzę pańskiego konia dobrym chodem.

— Bardzo wdzięcznym będę Panu Hrabiemu, bo nie mam drugiego konia, któryby dla „Przedświta" potrafił robić „pace" (szybkość chodu) — odrzekł trener z uśmiechem i niskim ukłonem.

Hr. Lehndorff dotrzymał słowa; podług danych rozkazów „Reichsadler" istotnie poprowadził bieg z początku bardzo szybko. „Przedświt" szedł ostatni, daleko z tyłu; a chociaż przed ostatnim zakrętem już zaczął się znacznie przybliżać, zawsze jeszcze „Reichsadler" był na przodzie i wyglądał na zwycięzcę. Tuż za zakrętem „Przedświt" dopędził go w kilku skokach, minął bez natężenia, jakby stojącego, i znowu spokojnie, jak w Derby wiedeńskiem, o 15 długości przed wszystkimi stanął u mety mocno wstrzymywany przez jeźdźca i głaskany po szyi. Bohater belgijskiego Derby zgubił się zupełnie. Wygrana w tym biegu wynosiła 24.500 marek oprócz prześlicznego puharu złotego wartości 5000 m., daru panującego księcia badeńskiego.

Korespondenci angielskich dzienników: *Sporting Times*, *Sportsman*, *Sporting Gazette*, *Morning Post*, opisując wyścigi w Baden-Baden nie mogli słów znaleźć na pochwały dla „Przedświta" i ubolewali, że on nie przyszedł do Anglii zmierzyć się z tamtejszymi końmi najlepszej klasy, bo może między nimi znalazłby godnych siebie przeciwników, których na kontynencie nie ma — a nakoniec, że takim koniem szczycić mógłby się każdy kraj, nie wyjmując Anglii, bo i tam „Przedświt" liczyłby się do najlepszych.

Kto wie, z jaką pogardą Anglicy patrzą na wszystkie — prócz francuskich — kontynentalne konie i wyścigi, potrafi ocenić te pochwały. Gdyby byli mogli, pewno byliby się starali umniejszyć zasługi i wartość konia kontynentalnego.

Powróciwszy z Baden-Baden „Przedświt" jakby dla zabawki zagarnął dwie nagrody rządowe w Debreczynie, jedną w Oedenburgu i nagrodę jenerała Ritter w Buda-Peszcie.

(Ta ostatnia nagroda w dziennikach często błędnie nazywaną bywa „nagrodą rycerską", tymczasem jest ona założoną na pamiątkę jenerała Ritter v. Waljemare, byłego inspektora austryackich stad rządowych i od jego imienia nazwaną).

Kampania wyścigowa 1876 r. dobiegała do końca, ostatni zjazd był w Pradze. W nagrodzie rządowej 300 dukatów, nadto pewny zwycięztwa żokiej jadący na „Przedświcie" niebacznie pozwolił koniowi hr. Henckla nazwiskiem „Talisman" iść całą metę bardzo wolno i jechał za nim z tyłu. Gdy przy samym końcu biegu obydwa konie się poparły, „Talisman" choć znacznie gorszy, szybszy widać na bardzo krótką metę, pomknął jak kula naprzód i pobił „Przedświta", który znowu nie mógł siły swojej rozwinąć z winy jeźdźca lub w skutek mylnych rozkazów, których się ten ślepo trzymał. Okazało się to jasno w drugim dniu wyścigów w nagrodzie rządowej 600 dukatów; w biegu tym biegały dwa konie król. prus. stada w Graditz, z których „Prillwitz" szybko bieg prowadził, a „Reichsadler" miał wygrać. „Przedświt" z wielką łatwością wygrał, „Talisman" był drugim.

Tym biegiem zakończył niestety „Przedświt" swoją karyerę wyścigową.

Ogólna cyfra jego wygranych wynosi:

w r. 1875	36.735 zł.	
w r. 1876	44.196 zł.	i puhar
razem	80.931 zł.	i puhar

wartości 5000 marek czyli 3000 zł.

O wiele większą byłaby suma jego wygranych, gdyby był biegał w dzisiejszych czasach, skoro nagrody wyścigowe tak bardzo zostały podwyższone.

Uwagi godnem jest, że już po roku 1875, w którym „Przedświt" zaczął na kontynencie z taką przewagą wygrywać, w Anglii cenę stanowienia jego ojca „Knight of the Garter", podniesiono z 20 gwineów na 50.

Od austryackiego Towarzystwa chowu koni czystej krwi odkupiło go ck. ministeryum rolnictwa za tę samą cenę, za którą pierwotnie był sprzedany tj. za 2000 funtów szterlingów = 25100 złr. w. a. Dnia 2 listopada 1876 r. oddany został w Wiedniu hr. Mannsfeldowi, ówczesnemu ministrowi rolnictwa, przyczem trener p. Lovel otrzymał „oduzdnego" 500 zł. w. a.

Umieszczony został w stadzie rządowem w Piber w Karyntyi, a później w rządowym zakładzie ogierów w Nemoschitz w Czechach, gdzie zginął w r. 1889.

Żałować muszą wszyscy miłośnicy koni szlachetnych i sportu wyścigowego, że tak wcześnie „Przedświt" ustąpił z pola walk wyścigowych, na którem jeszcze wiele wawrzynów obiecywały mu po dwóch latach biegania zdrowe i silne jak stal nogi i apetyt zawsze doskonały. Większa jeszcze szkoda, że nie poszedł do Anglii mierzyć się, albo jako 3-letni z końmi tego samego wieku, które biegały w wielkich biegach tamtejszych, albo jako czteroletni z najlepszej klasy starszymi końmi biegającymi o puhary (Cup-horses) i w większych biegach z wagą podług wieku (weight for age races). Może tam byłby trafił na konie, które wyciągając go i zmuszając do dobycia wszystkich sił, byłyby prawdziwą miarą jego dobroci i pokazały do czego istotnie był zdolnym, bo tego nikt dotąd nie wie, i nikt się już nie dowie. Nigdy przeciwnik żaden ani wagi najcięższe pobić go nie zdołały; gdy zaś bywał pobitym, to tylko wskutek choroby, nieudolności jeźdźca, lub mylnej taktyki trenera.

Fachowi ludzie utrzymywali, że mógł on łatwo wygrać Derby angielskie w roku 1875, gdyby w niem biegał. Nie wahamy się podzielić tego zdania, biorąc miarę z „Renée" i innych koni, które w Anglii były trenowane, próbowane i między tamtejszymi uchodziły za niezgorsze, a które „Przedświt" bił gdzie spotkał, i jak sam chciał. Przytem uwzględnić wypada, że w „roku Galopin'a" warstwa 3-letnich koni w Anglii była znacznie gorszą niż lat innych. Cokolwiekbądź, czy byłby owe Derby angielskie wygrał czy nie, zawsze zostanie on jednem, z najznakomitszych na kontynencie zjawisk na polu chowu koni, a najwyższym zaszczytem dla polskiej hodowli koni, której sławę szeroko rozniósł na świat cały.

„Karmazyn", ogier skgn. ur. 1873 r. po „The Charmer" od „The Jewel" pół-brat „Przedświta" nie dorósł starszego brata i sprzedany został w lecie 1876 r. spółce wyścigowej „Major Grey", pod której kolorami biegał przez przeszkody.

„The Jewel" w r. 1874 i 1875 posyłana do „Buccaneera" nie zaźrebiła. W roku 1876 źrebna po „Laneret" przeszła na wyłączną własność hr. Tarnowskiego, który ją wraz z owem po „Lanaret" źrebięciem, ogierkiem kasztanowatym „Hetmańczuk", sprzedał za 1000 funtów szterlingów spółce wyścigowej w Wartenburg znanej pod nazwiskiem „Alpine Stud Farm" (stadnica alpejska).

„Hetmańczuk" sprzedany do Niemiec i przechrzczony „Juwelier" biegał w Niemczech, ale niczego wielkiego nie dokazał.

„The Jewel" później nie urodziła żadnego konia, któryby się na torze mógł był odznaczyć, ani w Alpine Stud Farm, ani u hr. Tarnowskiego, który ją napowrót nabył w roku 1885.

K. T.

dobrej woli stokrotny wydało owoc, na większą Jego chwałę i na zbawienny ludowi i społeczeństwu pożytek. W dość długiem przemówieniu następnie przedstawił ks. Arcybiskup położenie narodu polskiego w ogóle, a w Galicyi w szczególności i wykazawszy, iż tu jedynie wychowywać możemy młodzież w duchu katolickim i polskim i rozwijać się swobodnie, czego właśnie dowodem nasze urządzenia społeczne, a w szczególności dzisiejsza uroczystość, wzniósł trzy razy okrzyk na cześć Cesarza Franciszka Józefa I, co z uniesieniem wszyscy obecni powtórzyli.

Zagrzmiało także gromkie „Niech żyje!“ na cześć JE. hr Kazimierza Badeniego, jako Namiestnika Galicyi, JE. ks. biskupa Łobosa jako arcypasterza dyecezyi tarnowskiej, JE. ks. Sanguszki, jako osobistości stojącej na czele naszego ustroju autonomicznego — zagrzmiało „Niech żyje!“ na cześć wszystkich stanów i wreszcie na cześć miejscowych czynników, poświęcających ponad obowiązek swą pracę i trudy dla dobra ogólnego.

Po przemówieniu dr. medycyny p. Adolfa Kalisza, wykazującem, jakie zasługi ks. Arcybiskup położył w czasie tak krótkiego, bo 3-miesięcznego w Tuchowie pobytu, z entuzyazmem powtórzyli wszyscy za mówcą na cześć Jego „Niech żyje!“. Kierownik szkoły wykazawszy, jakie pobudki kierowały tymi, którzy brali udział w założeniu co dopiero otwartej czytelni i kto są ci, którzy ową czytelnię założyli, tudzież wykazawszy, w jakiej treści dziełka i w które gazety zaopatrzoną jest biblioteka czytelni i z czyjej one pochodzą ręki, zalecił za ów duchowy pokarm zachować uczucie wdzięczności dla dobrodziejów, mianowicie JE. ks. Arcybiskupa i Towarzystwa Oświaty ludowej w Tarnowie. Nawiązując w dalszej części mowę swoją do słów księdza Arcybiskupa o wychowaniu, prosił wszystkich obecnych, a szczególnie rodziców, burmistrza i radnych miasta Tuchowa, by dzieci czujną otaczali opieką by zawsze i wszędzie strofowali niedorostków w razie dostrzeżenia jakiejkolwiek niewłaściwości.

Ks. Arcybiskup zachęcił w końcu jeszcze raz do jak najpilniejszego korzystania z czytelni, a zaleciwszy, by potrzebujący porady udawali się po nią do księży, lub kierownika czytelni, wzniósł na kolanach jeszcze raz gorące modły do Boga, poczem udzielił wszystkim swego błogosławieństwa.

Tak tedy stało się zadość dawno odczuwanej potrzebie utworzenia czytelni w tutejszej okolicy. O ile późno jednak to nastąpiło, o tyle sprawa zyskała tak moralnie, jak i materyalnie. Moralnie, albowiem czytelni dał życie ten, który jest ozdobą i chlubą Narodu, ten, który gorącą miłością podbiwszy sobie serca wszystkich, poprowadzi ich dokąd chce i może. Zyskała czytelnia i materyalnie, albowiem ks. Arcybiskup z własnych funduszów zakupił i dał czytelni 92 książek, zaprenumerował 11 pism ludowych i za kilkadziesiąt złr. książek zamówił. Uwzględniając okoliczność, iż Towarzystwo Oświaty ludowej w Tarnowie, które 31 książek przysłało, zasilać będzie i nadal czytelnię tę w miarę sił i możności, tudzież, iż prawdopodobnie JE. ks. Arcybiskup znajdzie naśladowców, należy się spodziewać, iż czytelnia w Tuchowie należeć będzie w niezbyt długim czasie do rzędu tych, które jej za wzór podano.

Burmistrzem m. Przemyśla wybrała tameczna Rada miejska ponownie dra Aleksandra Dworskiego, który przed kilku tygodniami zrezygnował z tej godności.

Oficer niemiecki. Z pracy dra Mismera o armii niemieckiej wyjmujemy co następuje:

Gdzieindziej, aby zostać oficerem, dosyć jest zdać egzamin mniej lub więcej ścisły. Nie wystarcza to w Niemczech, gdzie warunkiem koniecznym jest przyjęcie kandydata przez cały korpus oficerów pułku, do którego chce wstąpić. W ten sposób nawet bardzo uczciwy młodzieniec może zostać przebalotowany, jeżeli ze względu na usposobienie i charakter mógłby wprowadzić dysharmonię do stanu oficerskiego.

Z chwilą, gdy wszedł do pułku, oficer pozostaje pod kontrolą nie tylko wszystkich swoich zwierzchników, ale i towarzyszy. Zwłaszcza projekty małżeńskie mają przywilej zajmowania sobą całego korpusu oficerskiego. Oczywiście nikt nie może pojąć żony bez pozwolenia pułkownika, nikt też nie może żenić się bez moralnego zezwolenia kolegów. A zanim oficer oba te pozwolenia uzyska, musi odpowiedzieć na cały szereg pytań. Czy przyszła żona będzie mogła być przedstawioną innym paniom w pułku? Czy też ma posag? Czy posag ten jest pewnym? czy też ulega zakwestyonowaniu i t. p.

Takaż kontrola rozciągana bywa w pułkach nad pojedynkami, to też do rzadkości należą spotkania honorowe w armii niemieckiej. Cesarz wrogo się na nie zapatruje, a przykład idący z góry działa skutecznie. Pojedynki uważane są za klęskę, tolerowaną tylko wówczas, gdy jest złem stanowczo koniecznem. Oficer, — który stanie do pojedynku bez pozwolenia sądu honorowego swojego pułku, — winien się natychmiast podać do dymisyi.

Stanowisko społeczne oficera w Niemczech jest bardzo wysokie. Wypływa najprzód stąd, iż większość oficerów pochodzi ze starych szlacheckich rodzin, przedewszystkiem zaś stąd, iż oficerowie mają w swojem otoczeniu przewagę wykształcenia.

Oficer w Niemczech zawsze jest w mundurze, a rzec można śmiało, iż nadaje ton życiu towarzyskiemu. Knajpa, uczęszczana przez oficerów, staje się knajpą modną; teatr, w którym bywają oficerowie, ma sławę dobrego tonu. Domy, w których chętnie przebywają oficerowie, uważane są za wybrane. Przyczynia się do tego stanu rzeczy wyjątkowy stosunek dworu do ciała oficerskiego. W Anglii ma dostęp do dworu każdy, kto jest w stanie ubrać żonę w przepisaną ceremoniałem toaletę.

W Niemczech za to bardzo trudno dostać się dworu. Jak zauważył dobry znawca stosunków berlińskich, Wiliam Walter Phelps, w ciągu ostatnich 18-tu lat ani jeden Amerykanin nie był na pokojach cesarskich w charakterze gościa urzędowego. Wszyscy oficerowie niemieccy przyjmowani są na dworze choćby nawet żony ich pozbawione były tego zaszczytu.

Znaczne przywileje towarzyskie, jakimi cieszą się oficerowie w Niemczech, nie są w stosunku normalnym do wynagrodzenia, które pobierają niemieccy synowie Marsa; średnio najniższa płaca oficerska wynosi około 4-ch marek dziennie, tak, iż liczba oficerów zadłużonych jest bardzo znaczna w armii niemieckiej. To też małżeństwa zawierane bywają w tej sferze przeważnie z wyrachowania, gdyż bogaty ożenek jedynie wyciągnąć może zadłużonego oficera ze srogich kłopotów. Kto nie zdąży ożenić się bogato, zanim łysina nie zjawi się na czubku głowy, podaje się do dymisyi. Znajdziecie takich byłych oficerów niemieckich wszędzie, w Ameryce i Australii. Sprawują tu funkcye rozmaite: berajterów, nauczycieli jazdy konnej, nawet stangretów w domach zamożniejszych.

Rzadko spotykani bywają oficerowie na ulicach, co pochodzi stąd, iż cały dzień mają bardzo pracowicie zajęty. Już o godzinie 4-tej zrana w porze letniej siedzą na siodle i ćwiczą swoich ludzi. I po południu nie brak ćwiczeń nużących, tak, iż wieczorem spracowany oficer woli zabrać bliższą znajomość z łóżkiem, niż używać przechadzki po ulicach. Do zwykłych zajęć należy dodać przygotowywanie się do egzaminów, od których zależą awanse.

W czasie manewrów służba oficera niemieckiego jest bardzo uciążliwa. Nawet na punkcie wygód stoi on wówczas na równi z prostymi żołnierzami.

Z wędrówki po cmentarzach. Fabrykanci nagrobków są nieraz również dostarczycielami napisów pomnikowych, a co gorsza „wierszy“. Wiele z nich jednak nietylko nie odpowiada powadze pamiątki żałobnej, ale wprost śmieszy nieudolnością swoją. Tak naprzykład na krzyżu misternie wyrzeźbionym z łomu kamiennego, zauważ liśmy napis następujący:

„Żyła dla bliźnich, a nigdy dla siebie,
I teraz modli się za żywych w niebie;
Cnoty jej życie odznaczały całe,
Stwórca ją czystą przyjął w swoją chwałę“.

a poniżej:

„Tu spoczywa Marya S...
Żyła lat 2 miesięcy 4“.

Że nabywca pomnika mógł niezrozumieć niestosowności, to mniejsza, natomiast na podziw zasługuje fabrykant, który nie wstydził się przy owym napisie kłaść swego nazwiska.

Amator aresztu. W mieście B. był włóczęga, który kradł drobne rzeczy. Oddano go do sądu i zasądzono za kradzież na kilka dni aresztu. Gdy odsiedział tę karę, znowu dopuścił się kradzieży i tym razem został ostrzej ukarany, ale gdy kradzieże powtórzyły się kilkakrotnie, sędzia, który prowadził z nim zawsze dochodzenie, wpadł na domysł, że włóczęga kradnie na to tylko, by dostać się do aresztu, zatem by go się pozbyć, postanowił wymierzać mu jak najniższą karę i tym sposobem zmusić go do wyniesienia się z jego okręgu. Przy najbliższej zatem sposobności zawyrokował mu trzy dni aresztu. Na to odezwał się zasądzony: „Czy to to tak panu sędziemu cesarskie prawo dyktuje, by mię tylko na trzy dni zasądzić, kiedy wedle ustawy mam dostać trzy tygodnie? Zgłaszam przeciw wymiarowi zażalenie“. Sędzia nie zważając na to, kazał go zamknąć. Po odsiedzeniu tych trzech dni ów włóczęga dopuścił się znowu kradzieży i został na dwa dni zasądzony. Rzezimieszek zrobił sędziemu nową wymówkę, twierdząc, że tą razą powinien być zamknięty na miesiąc, groził nawet jeżeli mu sędzia nie wymierzy kary na miesiąc, to go podpali jak wyjdzie z aresztu.

W samej rzeczy był to człowiek, który raz danego słowa postanowił dotrzymać, ale sędzia był ostrożny, najął stróża, a nadto miał psa niedobrego, i ci odpędzili rzezimieszka. On jednak chcąc koniecznie zemścić się, podpalił sąsiada sędziego w nadziei, że ogień dostanie się i do budynku sędziego, ale zgorzał tylko podpalony budynek.

Zmarli. Sabina z Woroniczów Bratkowska, bratanka biskupa krak. ks. Woronicza, zmarła dnia 14 bm. w Zawalijkach, na Podolu rosyjskiem, w 76 roku życia. Zmarła zostawiła dwóch synów, z których jeden kapłanem Tow. Jez. Pochowana w grobach familijnych obok męża i córki. — Jan Sobieski, emerytowany urzędnik dóbr ks. Jerzego Czartoryskiego, umarł w Jarosławiu, przeżywszy 76 lat. — Antoni Hawełka, właściciel znanego w całej Galicyi i po za jej granicami handlu delikatesów, założonego przed laty 20, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 55. Nieboszczyk zapisał 11.200 złr. na cele publiczne, uniwersalnym spadkobiercą zaś mianował swego wspólnika p. Franciszka Macharskiego, z warunkiem opłacenia licznych legatów dla przyjaciół i krewnych. — Stanisław Baczyński, ślusarz kolejowy, żołnierz polski z roku 1863, sybirak, umarł w Stanisławowie, przeżywszy lat 47. — Aleksander Ponset, żołnierz z roku 1863, umarł w szpitalu lwowskim. — Wincenty Longchamps de Beryer, siostrzeniec Wincentego Pola, żołnierz z r. 1863, potem rotmistrz 7go pułku ułanów austryackich, człowiek, który był wcieleniem rycerskiego zapału i bił się po kolei w kilku wojnach, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 48.

Stan powietrza. Term. — 12° o godz 8 rano, w poł. — 7° R. Barom. 765. Pogoda.

Roztargnieni.

Numer pierwszy. Mam zaszczyt prosić szanownego pana na mój ślub, który się odbędzie jutro w kościele...

— Jutro? Co to jest jutro? Czwartek? Nie mogę, dalibóg nie mogę. Ale jeżeli kochany pan pozwoli, wygrodzę to sobie innym razem.. Dobrze?..

Numer drugi. Panie!—woła ktoś doprowadzony do wściekłości.— Mam więcej rozumu w głowie, niż pan w piętach!...

Numer trzeci. Hm... proszony jestem do Iksa na raut, a nie chce mi się z domu wychodzić na taką psią pogodę... Aha! wiem, co zrobię! napiszę mu z raz, żem zapomniał adresu i basta.

Proces „Omladiny.“

(*Telegram „Przeglądu“*).

Praga 16 stycznia.

Proces ten budzi ogromne zajęcie. Wszystkie ulice prowadzące do gmachu sądowego napełniły się już wczoraj rano tłumami, policya jednak przedsięwzięła zawczasu energiczne zarządzenia. Przed główną bramą gmachu sądowego ustawiono silny oddział straży policyjnej, a na korytarzach rozstawiono gęste posterunki. Sala rozpraw jest bardzo szczupła i zaledwie może pomieścić wszystkich oskarżonych, trybunał i obrońców; w ławach przeznaczonych dla publiczności zasiadło przeszło 100 osób. Rozprawę prowadzi radzca Kremer, prokuratorya reprezentowana jest przez dwóch urzędników, a obrońców jest ośmiu, między nimi dr. Herold. Akt oskarżenia spisany na 326 stronach zarzuca oskarżonym następujące zbrodnie: zdradę główną, obrazę majestatu i obrazę członków rodziny cesarskiej, należenie do tajnych związków, obrazę religii, złośliwe uszkodzenie cudzej własności i oszustwo. Oskarżonych jest 77, z tych 35 znajduje się w więzieniu śledczem, a 42 na wolnej stopie. Najstarszy z oskarżonych ma lat 30, dziewiętnastu znajduje się w wieku powyżej 20 lat. Co do zawodu, są to przeważnie czeladnicy rzemieślniczy, subjekci i robotnicy, jest także kilku dziennikarzy, dwóch koncypientów adwokackich i dwóch studentów. Na pierwszem miejscu figuruje jako oskarżony Antoni Holzbach, dziennikarz socyalistyczny.

Całe przedpołudnie zajęły wnioski obrońców i odbieranie generaliów od oskarżonych. Skoro tylko przewodniczący ogłosił, że rozprawa otwarta, powstał obrońca dr. Czernohorsky i zażądał wyznaczenia innej sali na rozprawę, gdyż ta jest za ciasna. Do wniosku tego przyłączyli się wszyscy obrońcy, a jeden z nich dr. Stransky zarzucał, że przesiadywanie w tak ciasnem miejscu przez kilka tygodni połączone jest z narażeniem życia i zdrowia wszystkich osób biorących udział w procesie.

Oskarżony koncypient adwokacki dr. Rasin zażądał wezwania lekarzy sądowych, aby oni orzekli, czy w sali tej można rozprawę prowadzić. Reszta oskarżonych poczęła wołać: „Viborne.“ Przewodniczący skarcił ich i oświadczył, że karać będzie surowo wszelkie przeszkadzanie w prowadzeniu rozprawy. Trybunał odrzucił wniosek obrońców, gdyż w gmachu sądowym nie ma większej sali do dyspozycyi, a najmowanie innej sali w mieście i codzienne przewożenie do niej oskarżonych z więzienia jest z przyczyn łatwych do zrozumienia niemożliwe.

Następnie zawiadomił przewodniczący, że redakcya staroczeskiego *Hlasu Naroda* domaga się przypuszczenia do rozprawy jej zastępcy. Omladiniści bowiem wybili szyby w redakcyi *Hlasu Naroda*, który z tego tytułu rości sobie pretensyę 5 zł.

Obrońcy sprzeciwili się temu i zarzucili, że redakcya *Hlasu Naroda* użyła tylko fortelu, aby sprawozdawca jej mógł zasiadać na rozprawie. Oskarżeni zebrali między sobą 5 zł. i wręczyli je przewodniczącemu, aby zaspokoił pretensyę *Hlasu Naroda.*

Trybunał uchwalił jednak dopuścić zastępcę *Hlasu Naroda* do rozprawy, poczem rozpoczęto odbierać od oskarżonych generalia. Podczas tego przesłuchiwania jeden z oskarżonych, znajdujących się na wolnej stopie, począł wołać: „Jestem głodny.“ Przewodniczący: „Ja panu na to poradzić nie mogę, udaj się pan do prezydenta sądu.“ Którył z oskarżonych zawołał: „Tureckie gospodarstwo“ — za co przewodniczący surowo go zgromił. W ogóle zachowują się oskarżeni nader hałaśliwie i wyzywająco. W południe zrobiło się w sali tak duszno, że przewodniczący przerwał rozprawę, aby przewietrzyć salę. Gdy na nowo otwarto posiedzenie, zabrał głos prokurator i oświadczył, że cała oskarżenie przeciw Rudolfowi Mrvie, zamordowanemu przez Omladinistów. Słowa te prokuratora wywołały burzliwe protesty ze strony oskarżonych. Przewodniczący zagroził użyciem najsurowszych środków dyscyplinarnych, jeżeli się to jeszcze raz powtórzy.

Prokurator postawił następnie wniosek, ażeby rozprawę uznano za tajną. Obrońcy zażądali odroczenia rozprawy do godziny 3 po południu, gdyż motywować będą sprzeciwienie się tajności. Przewodniczący uczynił zadość ich żądaniu.

Po południu zawiadomił przewodniczący tego z oskarżonych, który rano skarżył się na głód, iż przez cały czas trwania rozprawy otrzymywać będzie w sądzie wikt i 5 centów dziennie.

Następnie motywowali obrońcy żądanie, aby obrona była jawną. Uważają oni to za konieczne z tego względu, że proces dotyczy całego narodu czeskiego. Jawność rozprawy pokaże światu, że nie z powodu „Omladiny“ zaprowadzono w Pradze stan wyjątkowy. Należy zdjąć tę tajemniczą zasłonę rozpostartą nad „Omladiną“ i pokazać ją w prawdziwem świetle. Jeżeli się trafią jakie drażliwe epizody, to można tylko te epizody przeprowadzić przy drzwiach zamkniętych.

Trybunał odbył naradę i uchwalił tajność rozprawy, a to z tego powodu, że jest bardzo wiele takich punktów, które nie nadają się do jawności, a ogłoszenie tylko niektórych ustępów za tajne nie da się przeprowadzić.

Dalszy ciąg posiedzenia zajęło mianowanie mężów zaufania. Wedle ustawy bowiem wolno każdemu z oskarżonych, w razie gdy rozprawa jest tajna, mianować trzech mężów zaufania. Tymczasem, gdyby każdy z oskarżonych mianował trzech, w takim razie sala zaledwieby pomieściła wszystkich mężów zaufania. Ostatecznie zgodził się trybunał na to, aby wszyscy oskarżeni zamianowali 150 mężów zaufania. Wybrano ich z pomiędzy posłów młodoczeskich, członków rady miejskiej, dziennikarzy i t. p.

Gdy procedurę tę skończono, zamknął przewodniczący posiedzenie.

W czasie przerwy południowej i wieczorem, zebrały się tłumy przed gmachem sądowym, policya jednak rozpędziła je bez trudu. Przed lokalem redakcyi *Hlasu Naroda* wyprawiono wieczorem hałaśliwą demonstracyę.

Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano akt oskarżenia.

W motywach powołuje się prokurator na demonstracyę urządzoną w wilią urodzin Cesarza, t. j. 17 sierpnia 1893, przy której to sposobności rozrzucano hektografowane kartki, obrażające w wysokim stopniu Cesarza i jego rodzinę. Demonstracye takie były z góry przygotowywane, a „Omladina“ odgrywała w nich główną rolę. Cały przebieg tych demonstracyi okazuje, że miały one na celu podburzanie do nienawiści przeciw systemowi rządowemu i administracyi państwowej, a nawet podburzały one do czynnego wystąpienia przeciw głowie państwa i do wywołania rewolucyi.

Następnie opisuje akt oskarżenia obszernie dzieje powstania, cel, organizacyę i działalność tego tajnego związku. Z dziennika, znalezionego u oskarżonego Ziegloisera okazuje się, że początki związku mającego na celu urządzanie demonstracyi, sięgają jeszcze czasu wystawy krajowej w Pradze w roku 1891, a były one rezultatem kongresu studentów słowiańskich, odbytego w Wiedniu we wrześniu w 1890 r., na którym uchwalono połączenie się studentów z postępowymi robotnikami.

Kongres ten uchwalił program zupełnego równouprawnia, przekształcenia Austryi w państwo federacyjne, wreszcie uchwalono zbratanie się robotników z inteligencyą. Początkowo istniało kilka klubów, z których każdy miał inną organizacyę, dopiero 15 września 1892 uchwalono założyć jedno stowarzyszenie pod nazwą „Omladiny“. Namiestnictwo nie zatwierdziło statutów tego stowarzyszenia, mimo to jednak rozpoczęło ono swą działalność. Celem jego było urządzanie ulicznych demonstracyi dla napędzenia strachu policyi i urządzanie zbiegowisk charakteru zarówno narodowego jak i międzynarodowego.

Z wyjątkiem zamordowanego Mrwy i czterech innych, zaprzeczają zresztą wszyscy oskarżeni, jakoby istniał jaki tajny związek pod nazwą „Omladiny“ i jakoby miał takie cele, oświadczają oni tylko, że są zwolennikami postępu i chcieli kwestye socyalne rozwiązać w duchu narodowym. Chcieli oni tylko — jak utrzymują — bronić czeskiego narodu przed Niemcami i urządzać manifestacye uliczne przeciw wszystkim zarządzeniom krzywdzącym naród czeski. Tymczasem z listu znalezionego u oskarżonego Holzbacha okazuje się, że związek ten rzeczywiście istniał i że celem jego była gwałtowna zmiana formy rządu i wywołanie rewolucyi europejskiej.

Oskarżony Holzbach utrzymywał, że rewolucya taka może być przygotowana do r. 1898. W śledztwie wypierał się Holzbach, jakoby kiedykolwiek to mówił. Organizacya „Omladiny“ była tego rodzaju, że za podstawę jej służyła liczba 5. Był więc senat nadzorczy z pięciu członków, który mianował dyktatora z nieograniczoną władzą. Organa „Omladiny“ były t. z. „wielkie palce“ (prst) i palce. Na tajnem posiedzeniu „towarzyszy“ wybierano pierwszy „wielki palec“, ten dobierał sobie czterech towarzyszy, którzy zwali się „palcami“, ci czterej wybierali znów wielki palec dla drugiej piątki, który przedstawiał się pierwszemu wielkiemu palcowi.

Drugi wielki palec dobierał sobie znów cztery palce, które znów wybierały wielki palec dla trzeciej piątki. Ten trzeci wielki palec przedstawiał się znów pierwszemu wielkiemu palcowi, nie drugiemu i t. d. W ten sposób pierwszy „wielki palec“ znał wszystkie inne, one jednak między sobą się nie znały. Z członków przedstawiających „palce“ znali się tylko ci czterej, którzy służyli pod jednym „wielkim palcem“. Wszystkiemi czynnościami kierował pierwszy „wielki palec“, który w ten sposób był dyktatorem i zawiadamiał inne „wielkie palce“ o swoich planach. Liczba członków „Omladiny“ wynosiła 720. Związek ten miał swoje filie w Jungbunzlau, Pilznie, Budziejowicach, Libercu i Kładnie i utrzymywał stosunki z „Omladiną“ w Wiedniu i Galicyi, tudzież z niektórymi Rusinami, Serbami i Słoweńcami.

Z zeznań niektórych oskarżonych okazuje się, że „Omladina“ utrzymywała przyjacielskie stosunki ze stronnictwem młodoczeskiem i że niektórzy posłowie młodoczescy przychodzili na tajne posiedzenia „Omladiny“. Do najgorliwszych członków związku należeli: Ziegloser, Holzbach, Rybak, Weigert i Duda. Na jednem ze zgromadzeń uchwalono obrzucić błotem pomnik cesarza Franciszka I.

W dalszym ciągu wylicza akt oskarżenia rozmaite burdy uliczne, zaaranżowane przez „Omladinę“. Miała „Omladina“ także swoje organa prasowe, a do nich należały *Dziennik postępowej młodzieży, Nowe prądy, Neodvislost* i inne. Następnie akt oskarżenia przytacza rozmaite fakta, obciążające każdego z oskarżonych.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 16 stycznia. Maksymilian Harden skazany został za obrazę kanclerza Capriviego, popełnioną przez ogłoszenie obelżywego artykułu w czasopismie *Zukunft* na 600 marek grzywny.

W parlamencie toczyła się wczoraj dalej debata nad projektem nowego opodatkowania tytoniu. Minister finansów Miquel wykazywał konieczność stworzenia nowych źródeł dochodu. Przez zawarcie traktatów handlowych ubyło państwu w dochodach 35 milionów marek. Wyszło to na korzyść ludności, gdyż ten ubytek dochodów państwowych powstał głównie skutkiem zniżenia opłat od środków żywności. Zaprowadzenie jednolitego w całem państwie podatku dochodowego jest niemożliwe, gdyż Niemcy nie są państwem jednolitem. Jeżeli parlament odrzuci teraz przedłożenie rządowe, to uchwałę tę musiałby niebawem obalić jeszcze ten sam parlament, albo też inny. „Przyjmując zaś to przedłożenie — rzekł minister — zapobiegnie się ponownie klęsce finansowej państw związkowych i uczynicie pierwszy krok do ostatecznego uregulowania finansów cesarstwa, tudzież państw wchodzących w jego skład“.

Parlament przekazał przedłożenie to komisyi podatkowej.

Rzym 16 stycznia. Na Sycylii panuje spokój zupełny. Wczoraj rozpoczęły tamtejsze władze odbierać mieszkańcom broń.

W miejscowości Massa strzelił ktoś wczoraj do przejeżdżającego pociągu kolejowego, na szczęście jednak nie zranił nikogo. Taki sam zamach popełniono na pociąg zdążający z Saraverry do Massy.

W Carrarze jeszcze się nie uspokoiło, aresztowania trwają tam dalej.

W Livornie zawieszono ruch tramwajów, a wszystkie sklepy pozamykano. Przed gmachem tamtejszego kasyna znaleziono bombę, ale zapobieżono w czas eksplozyi.

Peszt 16 stycznia. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego zawiadomił przewodniczący, że 13 członków tego stronnictwa wystąpiło zeń. Prezes gabinetu Weckerle dowodził, że posłowie liberalni przyrzekli swoim wyborcom popierać reformy kościelno-polityczne, a przyrzeczenie to jest bezwarunkowo obowiązujące. Kto zatem nie może go dotrzymać, nie pozostaje mu nic innego, jak złożyć mandat. Zarazem wyraził Weckerle życzenie, ażeby stronnictwo liberalne powzięło uchwałę, iż kto jest przeciwnikiem przedłożeń kościelno-politycznych, ten nie może pozostać nadal członkiem stronnictwa liberalnego. Życzeniu p. Weckerlego stało się zadość i zgromadzenie powzięło taką uchwałę.

Paryż 16 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych wniósł minister finansów Burdeau projekt ustawy o konwersyi $4\frac{1}{2}$ procentowej renty francuskiej na $3\frac{1}{2}$ procentową. Izba 340 głosami przeciw 144 przekazała ten projekt komisyi dla kredytu państwowego. Komisya ta odbyła jeszcze wczoraj posiedzenie i przyjęła jednomyślnie projekt konwersyi.

Nowy Jork 16 stycznia. Pociąg pośpieszny jadący z Doveru wjechał koło Jersey-City na drugi pociąg pośpieszny. Około dwudziestu osób zginęło, a mnóstwo jest rannych.

Berlin 16 stycznia. Między fabrykantem Delacroix a drem Roeverem odbył się wczoraj pojedynek na pistolety. Roever ugodzony kulą zginął na miejscu. Dr. Roever był towarzyszem majora Wissmanna w wyprawie jego do Afryki.

Praga 16 stycznia. Przed rozpoczęciem na dzisiejszem posiedzeniu czytania aktu oskarżenia ponowili obrońcy i podsądni protest przeciw ograniczeniu liczby mężów zaufania. Przewodniczący protestu tego nie uwzględnił i oświadczył, że jeżeli jeszcze raz będzie on podniesiony, natenczas poleci podzielić oskarżonych na grupy po dziesięciu i z każdą grupą będzie prowadził proces osobno, a tym sposobem obwinieni, znajdujący się w więzieniu śledczem, będą się w niem znajdowali przez ciąg co najmniej dwóch lat.

Ponieważ sala jest tak szczupłą, że wszystkich 150 mężów zaufania pomieścić nie może, przeto przewodniczący oświadczył, że będzie codzień wpuszczać tylko po 50 mężów zaufania, a ich rzeczą będzie porozumieć się ze sobą w jakiej kolei będą do procesu dopuszczeni.

Poczem o godzinie 10-tej minut 30 rozpoczęto dziś czytać akt oskarżenia.

Carrara 16 stycznia. Uzbrojone bandy usiłowały wedrzeć się do miasta. Żandarmerya udaremniła ten zamiar, przyczem użyła broni palnej.

Livorno 16 stycznia. Roznosiciele gazet strejkują.

Bruksela 16 stycznia. Na wczorajszem zgromadzeniu prawicy parlamentarnej zażegnano przesilenie gabinetowe. Rząd wniesie już niebawem projekt ustawy o proporcyonalnej reprezentacyi ludności w parlamencie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 stycznia 1894.

HOTEL FRANCUSKI. Baron A. Brückmann ze Stryja. S. Skarzyński ze Studzianki. J. Bielański ze Straszęcina. A. Hauffe z Drezna. J. Haberfeld z Oświęcima. F. Skarzyńscy z Łatatnik. E. v. Bucher z Wiednia. J. Dreyer z Bremy. J. Bernlochner z Wiednia. J. Biehal z Pragi.

HOTEL IMPERIAL. Ks. Jabłonowski z Bursztyna. W. hr. Reyowa i S. hr. Rey z Psar. J. Jędrzejowicz z Litatyna. A. Volter z Tłumacza. Krzysztofowicz z Kornicza. A. Micewski z Krechowa. W. Pieniążek z Lipinki. B. Horodyski z Wasylkowic. Dr. Steuermann z Sambora. W. Abrachamowicz z Polanki. G. Romer z Zabełcza. J. Kunaszowski z Perekosy. Dr. K. Żywicki z Tarnopola. Bar. de Simiano z Rumunii.

HOTEL VICTORIA. M. Müller z Błyszczywody. J. Margolin ze Stanisławowa. H. Meur z Wszetyna. Z. Hoch z Przemyśla. F. Brüggemann z Hannoweru. M. Keitzl z Wiednia. Ad. Basch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90. 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·— do 96·70 4% z roku 1893 96·10 do 96·80.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94. Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·60.

Wiedeń dnia 15 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 353.37, kred. węgierskie 427.50, Anglob. 154.50, Uniony 260.—, Bankvereiny 126.25, Länderbanki 255.60, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 311.50, Lombardy 108·62, Elbethale 250.— Renta papierowa 98.02, Renta węg. 4% kor. 94·65 Renta węg. złota 4% 117.10, Alpiny 52·10, Marki 61·30 Losy tur. 57.70.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10**·41	**5**·26	11·11	**7**·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11**·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11**·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10**·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	**7**·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6**·36	**9**·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10**·02	**6**·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9**·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10**·10	—	**7**·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1**·08	9·06	**9**·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów resfowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

55)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Czyż to nie było widocznem z ostożności jakie przedsiębrał dla ukrycia swej wycieczki z pałacu i tajemnego zakradania się do szybu? Co czynić? czy rozmówić się z nim? To nie doprowadzi do niczego. Przedewszystkiem Antonio zaprzeczy... następnie ona, demaskując się, wykazując, że nie jest już obłąkaną, lecz działa z całą przytomnością umysłu, zdradzi się i nie będzie mogła nadal mieć oka nad bratem i przeszkodzić jego usiłowaniom.

Ale równie niebezpieczną będzie rzeczą, jeżeli nic nie powie.

Coś jej do duszy szeptało, że człowiek, który krążył w nocy około maszyneryi, był złoczyńcą. Nie umiała zdać sobie sprawy z tego, co robił, a gdyby i mogła, czy zrozumiała dobrze? Nie. Ale dla tego właśnie, że nie miała pewności, czyż nie powinna ostrzedz Bartolego? Jeżeli myliła się, tem lepiej!... A jeżeli miała słuszność, przeszkodziłaby strasznej katastrofie.

Ale i Bartolego nie mogła uprzedzić, nie zdradzając Antonia, a to wydawało się jej wstrętnem, ponieważ nie była pewna jego złych zamiarów. Nadto, zarówno Bartoli, jak Klara, Filip i wszyscy w domu, uważali ją za waryatkę, a interes jej wymagał, by za takę uchodziła w ich oczach.

— Więc napisz do niego — szepnęła.

Wzięła arkusik papieru i zmieniając, o ile mogła, charakter pisma, skreśliła słowa następujące:

„Nocy dzisiejszej zakradli się złoczyńcy do budynku kopalni, mieszczącego w sobie maszyny. Być może, że mieli jakie złe zamiary... Strzeż się pan!"

Ale jak wręczyć ten list? Jedyny pozostawał sposób: wsunąć go pod drzwi pokoju, w którym spał Bartoli.

W chwili, gdy miała spełnić ten zamiar, przyszła jej myśl:

— Ale o której godzinie Bartoli budzi się? I czy spostrzeże ten list, gdy wstanie? Chociażby wstał jak najwcześniej, to czy nie będzie już za późno i czy przed jego przyjściem jeszcze maszyna nie będzie puszczona w ruch?

Dyana była energiczną. Należało się śpieszyć... Czas uchodził, zegar wybił godzinę czwartą.

Narzuciła na ramiona mantylkę, wyszła z pałacu i szybkim krokiem, prawie biegiem, puściła się do sztolni. W godzinę potem, upadając ze znużenia, wróciła do pokoju i bez czucia padła na łóżko.

Była jeszcze noc prawie, ta chwila przejściowa, w której cień walczy ze światłem, szara zasłona pokrywa wierzchołki gór, lecz niebo traci już swą barwę ciemno-błękitną. Nad rzeką Tarn odzywał się już pierwszy świergot przelatujących z gałęzi na gałąź ptaków, gdy Kauffmann wszedłszy do budynku, spostrzegł leżącą na ziemi pod drzwiami kopertę. Podniósł ją, lecz było tak ciemno, że nie mógł dojrzeć napisu.

Zapalił lampę, zbliżył do niej list, lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu nie znalazł na nim adresu.

— To dziwne — szepnął.

Obrócił go w swych grubych palcach ostrożnie, jak gdyby trzymał jaką skrzynkę z materyałem wybuchowym.

— Ponieważ nie ma wcale adresu, więc mogę go przeczytać... Nikt nie może obwiniać mię o niedelikatność. Zresztą znalazłem go koło maszyny, na mojem stanowisku, a więc bardzo być może, że przeznaczony on dla mnie...

I nie wahając się dłużej, rozerwał kopertę. Przeczytał kilka zawartych w niej wierszy, lecz był tak zdumiony, że nie zrozumiał ich treści. Odczytał po raz wtóry.

— Ktoś chciał zażartować ze mnie! — szepnął. — Drzwi były zamknięte i dopiero ja je otworzyłem.

Obejrzał się w około, lecz nie dostrzegł żadnego śladu zniszczenia, żadnej wskazówki najścia nocnego.

— Złoczyńcy? Cóżby oni tu robili? Przecież nie mieli chyba zamiaru skraść maszyny?

Ale list nie mówił o kradzieży; podsuwał tylko podejrzenie jakichś zamiarów, na myśl o których Kauffmannowi pot wystąpił na czoło.

— Nie, to być nie może... Chciano tylko zażartować ze mnie... bo gdyby to było prawdą... to złoczyńca zasługiwałby, by obedrzeć go ze skóry i pokrajać na kawałki.

Poczciwiec zaczął drżeć ze strachu.

W budynku stawało się coraz jaśniej, mrok rozwiał się zupełnie. Kauffmann zagasił lampę i bez niej wszystkie szczegóły naokoło siebie widział już wyraźnie.

Nagle na taflach posadzki coś błyszczącego uderzyło wzrok jego. Nachylił się, ukląkł i zebrał pył do ręki.

— Opiłki!

Obejrzał linę i zerwał się z okrzykiem zgrozy.

— Ktoś chciał przeciąć linę!

Było to rzeczywiście prawdą. Antonio przepiłował część drutów, rachując zapewne, że ciężar, po wejściu ludzi do windy, przerwie druty pozostałe.

Kauffmann rzucił się ku maszynie, w nadziei, że na niej znajdzie ślady ręki złoczyńców.

Rzeczywiście na wypolerowanej stali spostrzegł skazy i rysy, jak gdyby od usiłowania zepsucia najdelikatniejszych części, zaś około transmisyi brakowało śruby.

Kauffmann, blady z przerażenia na myśl odpowiedzialności, na jaką był narażony, ocierał pot z czoła.

Ale czas uchodził, robotnicy zaczęli przybywać do kopalni, brali lampy i podchodzili do windy.

Wtedy na pół przytomny Kauffmann opowiedział im co się stało. Pokazał list i opiłki pod liną, następnie linę w części przepiłowaną i wskazał brak śruby. Z tłumu górników wyrwał się jeden okrzyk gniewu. Przeciw komu, jeżeli nie przeciw nim urządzono zamach? Rozbicie się maszyny spowodowałoby śmierć ich i nędzę wielu rodzin. Starsi wołali:

— Od wielu lat pracujemy w kopalniach, lecz nie zdarzyło się nam nawet słyszeć o podobnej zbrodni!...

Jeden z nadzorców pobiegł do Castelbono zawiadomić Bartolego o wypadku.

W pałacu wszyscy jeszcze spali, wszyscy, z wyjątkiem Antonia, który przepędziwszy noc bezsennie, wstał wcześnie i oczekiwał skutków swego czynu. Nie spała również i Dyana, miotana obawą, czy postąpiła jak należało i czy niespodziewany wypadek nie udaremnił jej usiłowań, czy mimo jej ostrzeżenia nie nastąpi katastrofa. Ukryta za firankami okna, od samego świtu spoglądała w stronę kopalni.

Zgiełk i krzyki robotników u wrót pałacowych, przebudziły Bartolego. Zerwał się, pośpiesznie narzucił na siebie ubranie i owładnięty przeczuciem jakiegoś nieszczęścia, zbiegł na dół. U wrót spotkał Filipa, który powiadomił go o wypadku.

Wraz z tłumem robotników udali się obaj do kopalni. Nie potrzebowali się śpieszyć, katastrofa nie nastąpi, gdyż maszyna i lina będą naprawione, ale należało odkryć rękę zbrodniarza, która dopuściła się zbrodni, gdyż jeżeli złoczyńca nie będzie zatrzymany i ukarany, kto wie, czy nie zechce ponowić swych zamiarów i czy mu się nie uda podejść czujności straży? W tem spoczywało niebezpieczeństwo.

Gdy Bartoli z Filipem nadszedł, zebrani już wszyscy robotnicy, rozgorączkowani, rozprawiali namiętnie. Gdyby złoczyńca zjawił się między nimi, nie czekaliby wyroku sądu i sami wymierzyliby sobie sprawiedliwość.

Z uszanowaniem pozdrowili Bartolego, wiązała ich w tej chwili solidarność, wiedzieli bowiem, że zamach skierowany był również przeciw nim, jak i przeciw dyrekcyi. Wobec tego niebezpieczeństwa, gdy każdy mógł być podejrzywany przez swego sąsiada, potrzebowali wzajemnej podpory i ufności.

Podeszli do windy. Kauffmann ciągle jeszcze wzruszony, opowiedział wszystko, oddał list i wskazał uszkodzenia.

Skąd się wziął ten list w budynku i kto go pisał? Jakim sposobem autor jego mógł być uprzedzonym?

Pytania te, cisnące się na usta wszystkich, nie znajdowały odpowiedzi. Bartoli wysłał do Florac, stolicy okręgu, umyślnego posłańca do sędziego śledczego, następnie zaczął poszukiwania naokoło maszyny i budynku jakiegokolwiek śladu nieznajomego złoczyńcy. Ze swej strony i robotnicy szukali, lecz nic nie odkryto.

Jedną tylko znaleziono wskazówkę, mianowicie, że zamek nie był zepsuty, nie miał nawet najmniejszej skazy i klucz Kauffmanna otwierał go z łatwością.

Więc ktoś otworzył kluczem podrobionym? W takim razie czyżby zamachu dopuścił się który z dozorców? Lecz wszyscy z wyjątkiem Antonia, byli robotnikami starymi i niepodobna ich było podejrzywać.

Zamierzana zaś zbrodnia była tak straszną, że ani Bartoli, ani Filip nawet nie pomyśleli o nim. Na jego surowej twarzy nie było zresztą śladów wzruszenia nocnego. Nie wiedział o wypadku. Kazał sobie opowiedzieć wszystkie szczegóły i słuchając ich, objawiła gniew i oburzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.